Miesięcznik Książki

Wydawnictwo M. Arcta Warszawa, Nowy Świat 35 p. k. o. 180-70.

Rok III. Listopad 1929. Nr. 11.

RUPERT HUGHES

HOLLYWOOD

Remember Steddon jest już dzisiaj „gwiazdą" filmową... Jakże daleko leżą od niej te czasy, kiedy jako skromna córka pastora w małem miasteczku amerykańskiem uważała kino za najgorszy wymysł piekła... Niełatwo jej przyszło dostać się na te wyżyny, na których dzisiaj już stoi. Trzeba na to było prawdziwej katastrofy w jej życiu: śmierci ukochanego w przededniu ślubu, konieczności ucieczki z rodzinnego domu, aby ukryc swą hańbę, tysiąca kłamstw, udręki i poniżenia. Ale to wszystko ma już Mem za sobą. Dzisiaj widzi już przed sobą wschodzące słońce sławy — czy będzie szczęśliwa w jego promieniach?

Zrozpaczony autor dramatu wybiegał z pracowni, nie mogąc dłużej wytrzymać tej tortury; kierownik finansowy miotał się gniewnie, wykrzykując, że ten smarkacz kosztuje już przedsiębiorstwo trzy tysiące dolarów i niema jeszcze ani kawałka filmu; jeden Claymore, niczem nie zrażony, uparty, uśmiechnięty, wciąż zaczynał znowa, bawił dzieciaka, kierował oświetleniem i trzymał fotografów w napiętem pogotowiu. I wkońcu dopiął swego. Publiczność nigdy nie zgadnie, ile ta krótka scenka kosztowała pracy, wytrwałości, szarpaniny nerwów i — dolarów. Prawdziwy artysta chlubi się swem dziełem dopiero, gdy niema w niem śladu rozpaczliwego wysiłku tworzenia.

Terry złościł się na dzieciaka, że zabierał tyle czasu na scenie, na którą on pragnął dostać się jak najrychlej. On bawił się, figlował i baraszkował, póki trwały przygotowania, lecz na okrzyk: „Uwaga! Teraz!" stawał się odrazu aktorem, przejętym swą sztuką. Wiedział już, że lekka komedja wymaga największego skupienia i że łatwiej jest pochwycić z miejsca ton dramatyczny. Gdy raz przed sceną dramatyczną żartował wesoło z robotnikami, a Claymore zwrócił mu uwagę na powagę roli, którą ma odegrać, obruszył się tak gniewnie, że Claymore go przepraszał za powątpiewanie o jego sprawności aktorskiej. A jednak bez zarzutu wypadły sceny wesołe; znakomicie udały się sceny, gdzie Terry wzruszająco oddał powagę dziecinną, jak naprzykład: pacierz na kolanach matki; natomiast w scenie naprawdę dramatycznej zawiódł zupełnie.

Miał odegrać rolę sieroty, zbłąkanej nocą na ulicy, wylękłej, szukającej drogi poomacku, w strachu nawołującej matki i wybuchającej wkońcu rozpaczliwym płaczem. Pomimo usilnych starań Terry, ani rusz, pochwycić nie mógł ruchów i nastrojów zbłąkanej sieroty. Darmo Claymore opowiadał mu straszliwe historje, darmo kazał muzyce wygrywać wzruszające melodje, Terry wykonywał ruchy i robił miny jak najbardziej smutne i wystraszone, w których wszakże brakło szczerości. Aż Claymore nagle zawołał:

— A bawiłeś się kiedy w ciuciubabkę?

— Nieraz.

— Więc urządzimy ciuciubabkę. Pamiętasz? Nic nie widzisz. Ręce przed siebie wyciągasz, by nie potknąć się i nie upaść. Chcesz kogoś złapać. Kogo? Matkę. A matki niema— zginęła! Ciuciubabka... Szukaj, macaj, — ciemno! Gdzie matka? Matki niema! Aparaty w ruch! Jazda! Dobrze. A teraz becz! rycz, płacz, szlochaj! Matki niema! Gdzie matka? Zgubionyś sam jeden na ciemnem odludziu! Strach! Nie wykrzywiaj się, ale płacz! To na nic. Psu na budę! Urwać! Czemu nie chcesz płakać, kiedy ci mówię?

Terry robił wszystko, co mógł. Tarł sobie oczy, patrzył wprost w światło. Ale łzy nie chciały płynąć. Claymore usiłował czemś go wzruszyć. Począł mu opowiadać, że jego matka chora, że umiera. Malec się obruszył:

— Daj pan spokój! Moja mama nie ma nic do roboty w ruchomych obrazkach.

Więc jął mu tłumaczyć, że autor jest w rozpaczy; że parę tysięcy metrów gotowego

---

TREŚĆ NUMERU XI-EGO:

filmu pójdzie na marne, jeśli braknie sceny z sierotą płaczącą; że to spowoduje straty dochodzące do tysięcy. Terry wił się i kajał, lecz ani łzy nie zdołał wycisnąć z oczu. Claymore nie tracił cierpliwości; lecz udał zniecierpliwionego. Przypomniał sobie słowa pani Dackowej: „On płacze tylko ze złości" i uderzył w nową nutę, równocześnie dając znaki maszynistom i fotografom, by wszystko było wpogotowiu. Zaczął malca łajać:

— Myślisz, że ja nie wiem, czemu nie chcesz płakać?

— Ja chcę, jeno nie mogę.

— Bo to prawda! Właśnie, że nie chcesz. Na złość, naprzekór, nie chcesz, byle tylko mnie dokuczyć...

— To nieprawda, nieprawda!

— Ja byłem ci przyjacielem, robiłem dla ciebie, co mogłem! Wszyscy się z tobą cackali! Pan Bermond płacił ci więcej dolarów niż cały jesteś wart z kościami... I kiedy żądamy od ciebie małej przysługi, ty na złość nie chcesz. Byle dokuczyć! Szczypawka jakaś zjadliwa...

— Ja nie jestem szczypawka!

— Gorzej. Tarantula jadowita!

— Ja nie tarantula...

— Jesteś szczypawka i tarantula, skoro się uparłeś, by na złość nie płakać! Każdyby się rozpłakał. Pomyśleć: sierota zbłąkana w noc ciemną i zimną; szuka drogi, woła matki... Ale, jak ktoś na złość nie chce płakać...

— Ja chcę. Ja już płaczę...

— To płacz? To jest kwiczenie, nie płacz! I takiemu złośliwemu uparciuchowi zachciało się być artystą? Wynoś się do stu piorunów, szczypawko zjadliwa, tarantulo jadowita! Cóż łatwiejszego, niż rozpłakać się, wołając: „Mamo, mamo, gdzie jesteś, mamo!" Skoro nie chcesz...

— Mamo, mamo, gdzie jesteś, mamo! — ryczał malec, zalewając się łzami.

Dreszcz przebiegł po pracowni. Wszystkie oczy zwróciły się na Terry'ego. A on, zalany łzami, krzyczał z rozpaczą: „Mamo, mamo, gdzie jesteś, mamo!" i ani wiedział, że puszczono na niego wszystkie światła, nie słyszał, jak aparaty rechotały. „Mamo, mamo, gdzie jesteś, mamo!" Łkał i szlochał z taką rozpaczą, że Mem nie mogła ścierpieć dłużej takiego znęcania się nad dzieckiem i już chciała poskoczyć mu na pomoc, gdy Claymore huknął: „Dosyć! Urwać! Gasić!", wyskoczył na scenę, porwał Terry'ego w ramiona i przygarnął do piersi, wołając:

— Kochany chłopak! Wybornie! Znakomicie! Ja wiedziałem, że w nim tkwi artysta.

— Doprawdy? — śmiał się już malec przez łzy — doprawdy? Więc płakałem dobrze?

— Dobrze? Nie. Wspaniale! Nie można lepiej!

— Mamo, mamo, słyszysz? Pan Claymore mówi, że płakałem wspaniale!

Wszyscy otoczyli Terry'ego i zaczęli się z nim „cackać" na wyprzódki. A on garnął się do Claymore'a, obejmował go za szyję i zapewniał z wylaniem:

— Będę płakał, jak tylko pan rozkaże. Tylko wpierw musi mię pan zawsze rozzłościć. Niech mi pan wymyśla od tarantuli. Nic mię tak nie wścieka, jak kiedy ktoś nazywa mię tarantulą i to jadowitą!

I tak mały Terry wzbogacił nowym nabytkiem swój skarbiec aktorski. Czy tę zdobycz okupił zbyt boleśnie? On odtąd będzie mógł zachwycać miljony ludzi i dawać im wzruszenie. A ileż dzieci cierpiało na darmo? Straszna jest odwieczna martyrologja dziecka. Ongiś wycinano je w pień tysiącami, by z całemi ludami wytępiać obrzydliwość pogańską. Potem znęcano się nad niemi na wszelki sposób. Nawet w Anglji zamykano występne dzieci przez rok w samotnych celach, a za kradzież je wieszano. Całemi trzodami pędzono maleństwa do dusznych fabryk i w podziemne szyby kopalniane, lub „miłosiernie" zamykano je w przytułkach, ponurych jak więzienia. Wciąż jeszcze, bez powodu, „dla ich dobra", straszy się je do łez wszelkiemi okropnościami, od kominiarza po ognie piekielne. Terry'ego przez chwilę rozjuszono do łez, bo musi nauczyć się sam płakać, kto ma łzy wyciskać innym.

I zaraz pozazdroszczono mu tej cennej zdobyczy. W drużynie aktorskiej znajdowała się Polly Thorne, dwunastoletnia „gwiazda", występująca już od lat siedmiu na scenie. I rodzice jej byli aktorami filmowymi i dziewięcioro rodzeństwa. Polly zdobyła sobie sławę rolą zjadliwej złośnicy, którą grała tak świetnie, że przedsiębiorstwo wysłało ją dla reklamy w podróż okrężną po Ameryce, by publiczność oglądać mogła żywą gwiazdę. Gdy ciśnięto się w krąg niej gapliwie, dla większej jeszcze reklamy, ajent prasowy ostrzegał ciekawych, by trzymali się zdala, bo ona jest zła okropnie. I patrzono na nią ze zgrozą; a ją to bolało. Pragnęła wzbudzać tkliwe współczucie, a nie odrazę. I teraz, widząc wrażenie, wywołane łzami Terry'ego, jęła prosić Claymore'a, by i dla niej wymyślił scenę, w której mogłaby płakać. Ten napróżno jej tłumaczył, że to w tym filmie niemożliwe, chyba w następnym... Nie chciała czekać na następny. Kiedy to będzie? Ona tymczasem wyrośnie i grać będzie inne role. Ona chce płakać natychmiast. Claymore odesłał ją do autora dramatu, a ten nie zdołał się oprzeć prośbom małej gwiazdy i przyrzekł jej dorobić scenę płaczliwą z Mem, jako partnerką. Uszczęśliwiona Polly jęła ściskać Claymore'a, autora i Mem.

Dziwni ludzie, ci aktorzy. Nic ich tak nie raduje, jak rozpacz. Wszyscy marzą o roli Hamleta i o śmierci od zatrutej szpady; aktorki pragną tylko rwać sobie włosy, przelewać łzy i ginąć marnie. Nie oni jedni. Czyż my wszyscy nie napawamy się cierpieniami? nie przechowujemy ich wspomnień, jak drogie pamiątki? A gdy nam braknie nieszczęść własnych, lub w najbliższem sąsiedztwie, rzucamy się na dzienniki, szukając wzruszających okropności. Za martwienie nas bodaj urojonemi bólami płacimy poetów, skrzypków, malarzy, śpiewaków, aktorów, a najhojniej tak hołdami jak pieniędzmi tych, którzy najwięcej żywej krwi wycisnąć zdołają z naszych serc zbolałych. Kinematograf zdobył sobie podbojem publiczność dlatego, że udostępnił szerokim masom napawanie się bólem w wygodnych warunkach, po cenie przystępnej.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Miej posadę, a zyskasz posadę: kto ma, temu będzie dane. I Mem tego zaznała. Pierwszy jej film biegł ku zakończeniu drogą zygzakowatą. Sceny następowały po sobie metodą raczej topograficzną niż chronologiczną. W jednej fotografowano Mem skradającą się chyłkiem do bawialni. Próbowano ją długo, fotografowano wielokrotnie, a gdy była gotowa, kazano natychmiast Mem uciekać z bawialni pod wrażeniem wypadków, które tam się jej przydarzyły. Wypadki te wydarzą się jednak dopiero, gdy cieśle wykończą budowę bawialni, nad którą pracują na innem podwórzu wytwórni. Scena zaś, poprzedzająca te wydarzenia, odbywać się będzie na ulicy, do której przygotowywania są w toku na innym krańcu miasta. Aktorowie grać muszą dzisiaj pod wrażeniem przeżyć, których zaznają za dwa tygodnie. Każda sztuka miewa swoje trudności techniczne, a kino uposażyło sztukę aktorską tą nową łamigłówką. Początkująca Mem nie wiedziała, że to było nowością. Trapiła się tylko pytaniem, czy po skończeniu tego filmu znajdzie zajęcie i zarobek.

Strapienia te nie trwały długo. Powodzenie jej sceniczne nie minęło niespostrzeżenie i nazwisko Remember Steddon coraz częściej powtarzało się w rozmowach tak aktorów, jak i przedsiębiorców filmowych. Niebawem zaczęli zgłaszać się ajenci, obiecując uzyskać dla niej korzystniejsze warunki; dyrekcja pewnej wytwórni wprost wezwała ją listownie, by się porozumiała z nią osobiście. Mem nie mogła skorzystać z tych sposobności, gdyż przedsiębiorstwo Bermonda zastrzegło sobie pierwszeństwo do jej usług i możność wypożyczania jej innym wytwórniom. Mem dowiedziała się z dumą, że takie propozycje nadchodziły i że Bermond załatwiał je odmownie. Wkońcu jednak Bermond dał się nakłonić do wypożyczenia Mem na czas jakiś innemu przedsiębiorstwu, zawiązanemu świeżo, którego główną siłą przyciągającą miał zostać Tom Holby.

ROZDZIAŁ XXXIX.

W dwa dni potem zgłosiła się do pracowni Toma Holbego. Mieściła się w ogromnej wytwórni, wydzierżawionej w całości, lub częściowo, różnym przedsiębiorstwom; pracowali tam i Douglas Fairbanks, i Mary Pickford, i tylu innych. Tom powitał ją radośnie, oprowadził po pracowni i zaraz wyłuszczył, o czem marzy. Pragnie wyświetlić film, osnuty na powieści W. J. Locke'a „Septimus". Sam Holby grałby Septimusa, zakochanego w dziewczynie, co jego lubiła, lecz kochała „aż nadto" innego. Ten inny uwiódł ją, zdradził i porzucił. Porzucona spostrzegła się, że ma zostać matką. Mem nie znała tej powieści (jak zgoła żadnych), lecz posłyszawszy taki wątek, z wzruszenia pobladła. Tom opowiadał dalej, jak poczciwy Septimus wykrył powód jej rozpaczy i, by ją wybawić, poprosił o jej rękę. Mem przerwała okrzykiem:

— Czyż istnieją tacy mężczyźni?

— Nie wątpię, że jest takich wielu. Chce ufać, że i ja nieinaczejbym postąpił. Licha byłaby to miłość, coby zawiodła w najcięższej chwili dla ukochanej.

Mem aż dreszcz przeszedł. Więc gdyby tam, w Palm Canion, nie była szorstko odtrąciła Toma, gdyby mu była wyznała prawdę, może byłaby dziś jego żoną, żyła z nim szczęśliwa w zacisznym domku, pieszcząc tę dziecinę, która nie przyszła na świat, której nigdy nie oglądała. Zapomniała o dumie z samodzielności niewiasty, co sama o swą dolę zabiega, zapatrzona w to szczęście. Gdy Tom skończył opowieść, zapytała żywo:

— Lecz czemu w wątku filmowym Septimus nie trzyma się wskazówek powieści? Czemu nie postępuje tak, jak pan byłbyś na jego miejscu postąpił?

— A cenzura! Sama wzmianka o przyszłem macierzyństwie wyłączyłaby nasz film z Pensylwanji i innych stanów. Wolno o tem pisać artykuły, powieści, wygłaszać kazania; wzmianka na ekranie zachwiałaby rzekomo moralnością świata! W powieści porzucona dziewczyna pokochuje szczerze zacnego wybawiciela, a uwodziciela znienawidza. Na ekranie musimy wynaturzyć ich serca, by ucieszyć serca cenzorów!

Filmowanie odbywać się musiało w przyśpieszonem tempie, ze względu na niewielki kapitał, którym rozporządzał przedsiębiorca. Dyrektor Kendrick nastawał na pośpiech, wymagając, by cała drużyna aktorska stała w pracowni punktualnie o godzinie dziewiątej, przebrana i ucharakteryzowana, gotowa do wystąpienia na scenie. Mniej punktualnym bywał, gdy szło o zakończenie pracy, którą nieraz godzinami przedłużał ponad zapowiedzianą godzinę piątą. O ile nie przydarzyła się dodatkowa praca nocna, Mem wyczerpana kładła się spać o dziewiątej, by zerwać się przed szóstą i co tchu smarować się różnemi maściami, malować i pędzić do pracowni. Toma widywała tylko pomalowanego, jak dziki Indjanin.

To środowisko niestrudzonych gorliwców było dla Mem wyborną szkołą doskonalenia się w technice aktorskiej, w rzemiośle, będącem podporą każdej sztuki. Uczyła się alfabetu niemego wysłowienia, prawideł iskrowego przesyłania myśli, przemieniania się w aparat nadawczy, falowo dostrojony do aparatu odbiorczego: widowni; — wszystkich tych rzeczy, bez których artysta jest bezwładny. Mem nauczyła się również przyodziewać żarliwość artystyczną w słowa raczej żartobliwe, będące dla przeczulonej duszy wstydliwą osłoną. Gdy raz przy zdjęciu zbliska dyrektor żądał od niej, by wydobyła łzy z pod spuszczonych powiek, zdumiała nawet takiego wygę, pytając z drwiącą powagą:

— Jakiego żąda pan towaru? jednej powolnej łzy, grubej i pękatej, czy ciurkania drobnemi łezkami lśniącemi?

— Proszę o jedną grubą, około pięć ósmych cala średnicy — odparł urażony.

— Zaraz będzie.

I była. Za chwilę wielka łza dobyła się opornie z pod powieki i wolno, ciężko spłynęła po policzku. Dyrektor, zdający sobie sprawę z tego, ile „żart" ten kosztował przemożenia się i męki, patrzył na nią wilgotnemi oczyma, a maszyniści nie mogli powstrzymać okrzyku: „Niech ją kule!" Innym razem, przed wstąpieniem na scenę, Mem szeptała coś z przejęciem. Na zapytanie dyrektora odrzekła: „Co mi jest? Nic. Jeno modlę się o łzy piękne". Kapitalista, dostarczający Holbemu pieniędzy, zastał ją raz stojącą na uboczu z zakrytą twarzą, szarpaną takiem łkaniem, że ramiona jej się trzęsły. Pełen litości podszedł i zapytał:

— Czy mogę ci w czemś pomóc, biedne, biedne dziecko?

Mem odwróciła na niego twarz zapłakaną, uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Tak: nie przeszkadzać mi, kiedy nastrajam się na scenę, obrzydliwie łzawą!

Kapitalista odskoczył, jakby był się dotknął padalca, nim się pomiarkował, że zetknął się z dziwnym objawem wzruszenia szczerego i głębokiego...

ROZDZIAŁ XL.

Istny szał ogarnął dyrektora Kendricka, by co rychlej uporać się ze zdjęciami. Przesilenie ekonomiczne paraliżowało przemysł i wywoływało ciasnotę pieniędzy i powszechne przygnębienie, że teatry stały pustkami: Nie była pora po temu, by, przedłużając robotę, powiększać koszty. Dyrektor wydał rozkazy, by skończyć filmowanie za jednym zamachem. Na koniec zachowano sobie największe sceny nocne. Na ekranie miały się ukazać na początku dramatu, lecz filmowanie ich odłożono na koniec ze względu na niebezpieczeństwa, z niemi połączone. Nie można było ryzykować na początku filmu, że bohater złamie sobie nogę, lub bohaterka zapadnie na zapalenie płuc, by potem na ich wyzdrowienie przy bieżących kosztach tysięcy dolarów dziennie.

Ostatniego dnia zaczęto o godzinie dziewiątej pracę, mającą trwać do trzeciej i, po dłuższym odpoczynku, być podjętą wieczorem już na całą noc. Ale parę scen trzeba było powtarzać, raz zepsuło się coś w oświetleniu, to znów trzeba było posyłać po dodatkowy zapas filmów, — dość, że robota „przedpołudniowa" skończyła się ledwo koło ósmej wieczorem, i zaraz, po dorywczem pożywieniu się, trzeba było wracać na pracę całonocną. Na dworze panowała noc pogodnie chłodna; w pracowni szaleć miała burza ulewna, wśród której Tom miał rozbić się z samochodem o mur przydrożny i odeprzeć napad czterech opryszków. Kinoteatry starały się dawać publiczności nie parodje, lecz towar rzetelny, więc z podobnych scen Tom już nieraz wychodził pokaleczony, lub z nadwerężonemi kośćmi i zwichniętemi stawami; napadający nań opryszki zawsze wychodzili pokrwawieni i popuchnięci. Mem miała dzisiaj przedrzeć się poomacku przez ulewną wichurę i sprowadzić odsiecz. Miała wystąpić w pięciu nocnych scenach.

Przygotowania do tych scen ukończono dzień przedtem. Wody na ulewę dostarczały rury wodociągowe, poprowadzone górą po rusztowaniach, i sikawki. Zawieruchę wywołać miał motor, wymachujący śmigłami samolotowemi, przed którym ustawiono odgrodzenie. Na pytanie Mem o jego cel, dyrektor odrzekł:

— Dla bezpieczeństwa. Zalany wodą aktor nic nie widzi i może wpaść pod śmigła. Mój zastępca trzy razy pracował przy zdjęciach z „nocną burzą" i za każdym razem wydarzył się wypadek śmiertelny.

Mem przerażona cofnęła się jak najdalej od potwornego wiatraka, huczącego przeraźliwym rykiem, i przyglądała się przygotowaniom do swego występu. Najpierw puszczono wodę z górnych maszyn deszczowych na domek, na wzniesieniu, w którym niby mieszkała. Następnie uruchomiono sikawki, a na strugi opadającej wody dąć począł wiatrak rozpędzonemi śmigłami z taką siłą, że je wyginał niemal poziomo. Warkot wiatraka był jak chroniczny grzmot ochrypły, a przyrządy świetlne rzucały raz w raz w tę „burzę" oślepiające błyskawice. Kendrick, w płaszczu nieprzemakalnym i kaloszach, w jednej ręce dzierżył kontakt elektryczny z przewodem, łączącym go z dzwonkiem nad głową kierownika oświetlenia; drugą ręką dawał umówione sygnały maszyniście od wiatraka. Jak jakieś bóstwo w minjaturze, jednem naciśnięciem palca, lub skinieniem ręki, wywoływał wicher, błyskawice, pioruny. Był jeszcze niezadowolony z rozpętania żywiołów. Skinął i burza tak się rozszalała, że nie mógł ustać na nogach. Wreszcie dostroił ją do pożądanego napięcia. Teraz poustawiano (za parawanami a pod parasolami) aparaty fotograficzne, jedne do zdjęć dalekich, inne do tuż zbliska. Jeszcze godzina upłynęła, nim wszystko było gotowe.

Teraz kolej na Mem. Wspinała się po drabinie ztyłu do „domku na wzgórzu", deszcz lunął i z góry i z boku, wicher się rozpętał, błyskawice zamigotały: Mem rozwarła drzwi domu, wyjrzała, zawahała się, postąpiła naprzód, wiatr nią zawinął, że ledwie uchwyciła się słupa ganku, pochyliła się i, prując głową straszliwą ulewę, zbiegła po schodkach nadół. „Urwać!" „Koniec!" Trwało to ledwie minutę i pierwsza scena była gotowa. Przemoczoną Mem Kendrick poklepał radośnie po ramieniu, zawołał: „wybornie!" i dodał przestrogę, by w scenie następnej otulała się suknią szczelniej, bo ta ulewa i ten wicher pozwalają sobie z nią na takie psoty, że cenzor gotów się wścieknąć!

Tymczasem zaprowadzono ją do ciepłego pokoju i okryto derkami. Miała przeczekać godzinę. Deszcz i wiatr były do następnej sceny gotowe, ale światła trzeba było ugrupować i aparaty poustawiać. Nareszcie! Teraz z miejsca ukazać się miała przemoczona do nitki, bo ta scena odbywała się w innem miejscu, do którego rzekomo przybiegła wśród ulewy. Więc najpierw oblano ją hojnie z sikawek. Klapiąc zębami, czekała na sygnał. Ruszyła wkońcu pod wiatr na ulewę, ale podmuch był tak gwałtowny, że chwyciła się jakiegoś drzewa, by nie upaść, a wiatr tymczasem zerwał z niej część przyodziewy,— strugi wody siekły, aparaty terczały, błyskawice migały, śmigła warczały tak głośnym rykiem, że nikt nie słyszał krzyków dyrektora „Urwać! urwać!", aż sam pobiegł zatrzymać maszyny. Za chwilę podjęto scenę na nowo. Powiodła się szczęśliwie i znów Mem, owinięta kocami, wróciła do pokoju na godzinne czekanie. Była tak przeziębła i strudzona, że w obawie, iż sił jej już nie stanie, Kendrick wbrew jej protestom obciął jedną, bardzo piękną scenę; zrobi tylko jedno jeszcze zdjęcie.

Tymczasem fotografowano, jak wiatr wywraca słupy telegraficzne i łamie konary, przez które Mem przedzierać się będzie z pomocą ukochanemu. Poprzekładano rury wodociągowe; poprzestawiano aparaty i światła; wichrotwórcze śmigła samolotowe przesuwano kilkakrotnie, nim uzyskano podmuch z właściwej strony. Nie dziwota, że ostatecznie zapomniano ustawić przed niemi przegrody ochronnej: dzień roboczy trwał już piętnaście godzin i jeszcze trwać ich będzie kilka. Dotychczasowi widzowie rozeszli się zziębnięci, acz ciepło odziani. Tom (także fotografowany wśród ulewy) pozostał, by nie opuścić Mem. Z współczuciem patrzył, jak zrzuciła z siebie koce, przywdziała płaszcz przemoczony i pogrążyła się w ciemnicę, by czekać na sygnał.

Wnet zahuczały wody, wicher zawył, szarpiąc konarami drzew powalonych, z których błyskawice wyczarowywały widma upiorne. Z ciemnej głębi wysunęła się wylękła, nieustraszona postać dziewczyny w walce z rozszalałym żywiołem; potykała się o wywrócone słupy, przedzierała przez druty, padała, dźwigała się i pchała we wściekłą wichurę, smagana ulewą i mokremi gałęziami; oślepiały ją błyskawice. Kendrick odetchnął, gdy przebrnęła poza oświeconą przestrzeń, i huknął „Urwać!"; fotografowie zwijali aparaty, zacierając ręce.

Wtem rozległ się okrzyk przerażenia: oślepiona i ogłuszona Mem kroczyła naoślep dalej wprost na rozmachane śmigła samolotu! W opętanym zgiełku wiatraka nie słyszała ostrzegawczych wrzasków: jeszcze kilka kroków a śmigła poszatkują ją na miazgę.

Maszynista wstrzymał popęd; śmigła powstrzymają szaleńczy kołowrot — za późno; wciąż jeszcze migają pędem, niepochwytnym oku. Struchleli widzowie okamienieli. Zachwycone zapatrzenie Holbego na cudownie uroczą zjawę przemieniło się w duszącą zmorę. Otrząsnął się. Jak bramkarz, rozpaczliwym susem nurkujący po piłkę między zajadłe kopania, doskoczył, szarpnął ją wtył, że na piersi mu padła, biczując twarz mokremi włosami... Ocalona!

ROZDZIAŁ XLI.

Mem rozwarła oczy osłupiałe. Tuż obok świstały jeszcze złowrogie śmigła w blasku reflektorów. Wylękły maszynista (ten, co zapomniał o ochronnej przegrodzie) podnosił ją z ziemi. Inni dźwigali Toma Holbego, który (od uderzenia w skoku skroniem o skałę) stracił przytomność po spełnieniu dzieła. Wnet przyszedł do siebie, otarł krew z czoła, zdobył się na wybuch śmiechu i zawołał: „Rana na głowie? — glupstwo!", gwoli uspokojeniu Mem, patrzącej na niego z wylękłem współczuciem, a nie zdającej sobie sprawy z niebepieczeństwa, z którego ją wybawił. Dopiero łoskot śmigeł, warczących wciąż gniewnie, jak tygrys, któremu umknął łup upatrzony, przejął ją przerażeniem *post factum*. Kendrick dziękował Holbemu, wołając z przejęciem:

— Pan nietylko pannę Steddon uratowałeś od strasznej śmierci, pan uratowałeś i cały film! Czyby ktoś poszedł go oglądać, gdyby był splamiony krwią tej ślicznej dziewczyny? Pomyśleć, takie zdjęcie poszłoby na marne!

— I cała moja sztuka byłaby przepadła wraz ze mną! — jęknęła Mem.

Wszystkie obrazy tego filmu wypadły nadspodziewanie dobrze, tak pod względem wyrazistości, światła i cieniów, jak i wstrząsającego realizmu przeżyć. Mem doznawała dziwnych uczuć, gdy patrzyła na własną osobę, przedostającą się żmudnie przez stosy gałęzi i słupów, powikłanych drutami, i zdążającą wprost na miejsce, gdzie czyhał skrzydlaty potwór, wymachujący potężnemi śmigłami. „To mogło przedstawiać drogę śmierci!" — mruknął Kendrick; Tom uścisnął w milczeniu jej rękę; a ją przeszył dreszcz zimny.

Po skończeniu pracy w filmie Kendricka Mem nie mogła doczekać się następnego. Żarła ją niecierpliwość rozpoczęcia natychmiast nowych występów i nowych przeżyć upajających. A jednak... Że też to zawsze wlecze się za piętami jedno „a jednak" za drugiem nieprzerwanym korowodem! A jednak, gdy Tom zaprosił je do samochodu na przejażdżkę rozkosznie obiecującą, dusza jej wzdragała się opornie. Tom był piękny, dzielny, kochający, rycerski, uroczy, nie wahający się dać za nią życie. Wiózł ją potężnym wozem w czarowne odludzie, pod jasne niebo, na grzbiety wyniosłe, gdzie patrzyły na nich z zachodu i wschodu jeno dwie pustynie: tu wody, tam piasku. A jednak, gdy ją zapewniał, że jest przecudna, że kocha ją do zapamiętania i błagał pokornie o szczyptę wzajemności, serce w niej zlodowaciało.

— Nie, mój drogi Tomie, — przerwała — zbyt wiele serc do ciebie się garnie. W twojem za mało miejsca nawet na taki drobiazg, jak moja osoba. Należysz cały do publiczności.

— Pal licho publiczność! Mam jej potąd!

— A ja kocham swoją. Skoro mi zbrzydnie, podejmiemy rozmowę.

— A tymczasem, bodaj mała próba! — szepnął jej psotnie.

Wstrząsnęła głową ze śmiechem. Sama nie wiedziała, czemu się śmieje. Może dlatego, że śmiech nie rozbrzmiewał nigdy, przez całą jej młodość, w domu ojca-pastora, uważającego wesołość za grzeszne bezeceństwo; że dusza jej spragniona była wesołości, jak spiekła ziemia deszczu.

— Śmiechu mi trzeba, Tomie! — zawołała — baw mię, rozwesel!

To nie wchodziło w jego zakres; on wywoływał podziw, nie wesołość. Był zresztą urażony i markotny i uważał, że nie mają nic więcej sobie do powiedzenia. Zdobył się jeno na koncept:

— Wystawiają nowy film Chaplina; moglibyśmy zobaczyć.

— W to mi graj, jazda!

Zawrócił w drogę powrotną.

ROZDZIAŁ XLII.

Gdy opuścili kino, Tom zauważył w Mem zmianę. Wpierw bywała płochliwie niedostępną; teraz niemal przytuliła się do niego w samochodzie, a gdy zachęcony tem Tom począł gruchać czule, wyśmiała go swawolnie. Spoważniała dopiero, mówiąc o komedji i farsie:

— Dość płaczu, dość! Ja pragnę, by na moje wspomnienie ludzie uśmiechali się radośnie. Toby dopiero było wspaniale, gdyby praczka wspominała nad balją: „Remember Steddon! Takem się kiejsi z niej uśmiała, żem się bała, by mię kolki nie sparły!"; gdyby zadyszany przemysłowiec odezwał się do żony, zziajanej od biegania z wizytami: „Oboje ledwie zipiemy; chodźmy uśmiać się na filmie z Remember, a odżyjemy!" Czyż nie warto o to się pokusić?

— Pewno, pewno — Tom pomrukiwał bez przekonania; — choć mnie się widzi, że gdy ludzi smutnych rozśmieszysz krotochwilą, to łzy na nich czekają po powrocie do domu. Niech się wypłaczą na tragedji prawdziwej, a własny ich ból zmaleje, może i przeminie!

— Może... A ja i tak grać będę w komedjach wesołych! Tylko gdzie? Z kim?

Tom musiał się przemóc, by wkońcu wykrztusić:

— Prawdę mówiąc, Ned Ling poszukuje jakiejś uroczej aktorki. Jest oryginalny, bardzo zabawny, ma wyrobioną sławę i zwyczaj zaręczania się kolejno z każdą uroczą partnerką; powiadają, że w ten sposób wypada mu to taniej...

— Ned Ling? — powtórzyła Mem w zamyśleniu — czemu nie? Spróbuję. Ale nieco później. Najpierw muszę cośkolwiek wytchnąć. Wybiorę się gdzieś w góry. Stać mię już na mały samochód własny.

Powróciwszy do domu, Mem zastała matkę niespokojną i zakłopotaną.

— Wkońcu jednak wróciłaś! — zawołała — a już przechodziły mię ciarki na myśl, że cię spotkało jakieś nieszczęście! Prawda, mówiłaś mi, że się zapewne spóźnisz. Ale nieszczęścia zwykły chodzić parami, więc jak otrzymałam ten list od twego ojca, pomyślałam sobie... Jaki list? Niepotrzebnie się wygadałam. Nie pokażę ci. Dość masz strapień bez tego.

Próżny był jednak opór pani Steddonowej, córka nie ustąpiła, aż mogła zatruwać sobie humor pismem ojcowskiem, następującej osnowy:

List był zaiste niewesoły. Pastor Steddon donosił w nim, że znajduje się nad brzegiem przepaści materjalnej, z której nie widzi już wyjścia. List kończył się zapewnieniami najgorętszej miłości dla żony i córki i prośbą o wybaczenie jego dotychczasowej surowości.

Czytając ten list ze ściśniętem sercem, Mem miała przed oczyma przygarbioną postać bogobojnego starca i obfite łzy płynęły z jej oczu (te łzy, które tak korzystnie spieniężała).

— Cóż ja temu biedakowi odpowiem? — pytała wśród łkania matka.

— Odpowiedź prosta, — odparła Mem — ja mu poślę pieniądze.

— Co ty pleciesz, moje dziecko! Z biedą uciułałaś coś na czarną godzinę; kto wie, kiedy znajdziesz znów zarobek i chcesz się wyzuć z wszystkiego! Zresztą, wiesz sama najlepiej, że twój ojciec nie przyjąłby takich pieniędzy.

— Niech się mama nie boi. Na to zarada łatwa. Skoro dr. Bretherick zmyślił wątek, który zawiódł mię tutaj, niech zmyśli jeszcze co potrzeba (najlepiej jakiego bylego parafjanina, wzruszonego skruchą), byle ojciec pieniądze przyjął i wyzbył się rozpaczy. Ja na ręce doktora poślę, co mam: 250 dolarów. Mój wypoczynek, samochód, nowe suknie, — wszystko to może poczekać.

ROZDZIAŁ XLIII.

Wobec wyzbycia się wszystkich pieniędzy, jedna rzecz czekać nie mogła: zabiegi o zdobycie nowego zarobku. Skoro Ned Ling poszukuje młodej artystki, Mem postanowiła zwrócić swe zabiegi w jego stronę. Dowiedziała się o nim tyle, że jest na scenie błaznem niesłychanie zabawnym, a w życiu człowiekiem poważnym, zagłębionym w badaniach zagadnień artystycznych i czytaniu dzieł uczonych. Gdy nieśmiało wspomniała o swych zamysłach Bermondowi, ten nietylko nie robił żadnych trudności, lecz oświadczył się z gotowością pomożenia jej w tych zabiegach. Był przedsiębiorcą rzutkim, lecz bardzo ostrożnym i wolał przeczekać czas zastoju ekonomicznego, nie ryzykując pieniędzy. Wstrzymał roboty i pooddalał artystów, z którymi nie miał kontraktów stałych. Ale nie chciał pozbyć się Mem i dogadzało mu wielce, że ktoś inny będzie jej płacił za czas czekania na podjęcie pracy.

Zaraz też zaprosił Neda Linga na obiad, przestrzegłszy Mem, by przyszła w toalecie możliwie pięknej. Trudności finansowe usunął Bermond, poleciwszy, by w szatni przedsiębiorstwa wypożyczono jej na ten wieczór suknie właściwą.

Obiad udał się znakomicie. Mem umiała już dzisiaj rozmawiać z ludźmi i odrazu pozyskać umiała sławnego komika. Ling był wzruszony i ze spojrzeniem melancholijnem w załzawionych oczach jął się unosić nad tak łzawo wzruszającym talentem Mem: jakby on chciał pozyskać ją dla siebie! Bermond zżymał się na myśl podobną i z wielką biedą dał się uprosić, że wypożyczy ją Lingowi (ale tylko na czas krótki!) za sumę znacznie przewyższającą tę, co jej płacił. Po odejściu smutnego komika Bermond zaśmiał się zadowolony:

— Wyżyłowałem z tego sknery pokaźną nadwyżkę i to sprawia mi prawdziwą przyjemność! Będzie się tem gryzł i martwił. Nadwyżką podzielę się z panią po połowie.

Nazajutrz Tom Holby przyszedł odwiedzić Mem z miną tak smutną, że ta nie śmiała pognębić go do reszty wiadomością, że Ned Ling zaangażował ją, by do spółki grali pierwsze skrzypce w jakiejś zwarjowanie śmiesznej farsie. Ale Tom czuł, że coś zaszło, co go jeszcze bardziej odgradzało od Mem. To uczucie tak go onieśmielało, że on, zawodowy pogromca serc, stał przed nią tak nieporadny, jak parobczak wiejski otumaniony pierwszą miłością do panny wytwornej. To onieśmielenie dodawało mu wszakże powabu i byłby niem może wzruszył Mem, gdyby ta nie była dziś nastrojona na nutę farsowo ucieszną. By go wybawić z zakłopotania, zapytała, co za olbrzymią pakę listów dźwiga pod pachą. Wysypał je na stół i zaczął nawyrywki rozrywać koperty. Pierwszy, z marką

amerykańską, zaczynał się od słów: „Drogi Panie Holby! Gdybyś wiedział, jak cię uwielbiam, byłbyś najdumniejszym z ludzi. Przede mną leży twój portret, wycięty z dziennika, a ja klęczę przed nim zapatrzona. Czy nie raczysz przysłać mi fotografji..." Drugi list, z marką filipińską, zawierał podobne zaklęcia i tę samą prośbę. I tak dalej i dalej, pozbiegały się na tej jednej kupie listy z różnych krajów i różnych części świata o tej samej treści zachwycenie miłosnej. Aż Holby wybuchnął:

— Co sobie myślą te zwarjowane baby po całym świecie! Czy sądzą, że my takie durnie, że zwracamy uwagę na tak głupie skomlenia!

— Więc wrzucasz te listy do kosza?

— O, nie. Oddaję sekretarzowi, a on na wszystkie odpowiada i załącza fotografje, zaopatrzywszy je moim „własnoręcznym podpisem". To w naszym zawodzie bardzo pomocne: mieć po całym świecie tak gorliwe ajentki reklamy! Ale kocham tylko jedną i przyszedłem błagać ją ponownie, by została moją żoną!

— Daj spokój, kochany Tomie. Ja nie chcę być wcieloną do haremu Salomona; być jedną z mnogich tysięcy. Nie zaręczę się ze Skorowidzem telefonicznym. Toż w porównaniu z tobą Young z czterdziestu żonami był zatwardziałym kawalerem!

I rzeczywiście Mem uczuwała coś podobnego do zazdrości na myśl o tych tysiącach kobiet, kochających się w Tomie. By go ukarać, powiedziała Tomowi, że zawarła układ z Lingiem.

— Ależ to jest poniżenie niesłychane! Przyszła gwiazda w dziedzinie szlachetnych wzruszeń zaprzedaje się, jako tło do błazeństw tego wyrafinowanego komika! Nie będziesz nawet miała zadowolenia, że ludzi bawisz. On taki zazdrosny, że nie dopuszcza, by ktośkolwiek zyskał poklask prócz niego.

Ten argument wywarł na Mem wrażenie, które wszakże Tom osłabił, dodając:

— Ned Ling kocha się w każdej partnerce, lecz z każdą się pokłóci i każdej pozbędzie, gdy ta zapragnie efektownej sceny, lub bodaj reklamy.

To ukłuło miłość własną Mem. Ona nie miałaby dać sobie radę z Nedem Lingiem? Zobaczymy!

ROZDZIAŁ XLIV.

Gdy Mem rozpoczęła pracę w zawodowej wytwórni śmiechu pod wodzą Neda Linga, niezrównanego wesołka i trefnisia, uderzyła ją przedewszystkiem niezwykła ponurość tego zajęcia. W innych pracowniach, gdzie wytwarzano dramatyczne wzruszenia, bywały chwile gorączkowego napięcia, zwykle jednak panowała atmosfera swobodna, pogodna i wesoła; tutaj wyrabiano śmiech w skupieniu nieustającem, nerwowem i posępnem.

Mem nie wiedziała, jak swą rolę uczynić zabawną, więc bez przejęcia grała ją byle jako. Ku jej zdumieniu Ling zawołał:

— Doskonale, ot tak właśnie! Publiczność chce się bawić twoim kosztem. Jak się zdradzisz z tem, że wiesz, że jesteś zabawny, wszystko przepadło!

Podczas przerwy Ned Ling opowiadał Mem, że nad jednym żartem scenicznym myśli już od roku i nie wie, czy i do następnego filmu obmyśli go we wszystkich szczegółach. Gdy się z tem upora, scena potrwa kilka sekund, a podziała piorunująco: cała sala zatrzęsie się od śmiechu z przekonaniem, że to był zaimprowizowany wybryk figlarny. Najsubtelniej traktować należy dowcipy grube. Przyznawał, że ma słabość do dowcipów tłustych. Mem z początku rumieniła się, gdy Ned Ling objaśniał jej zawiłą technikę tłustych żartów. Nigdy jeszcze nie słyszała mowy tak rozwiązłej, wygłaszanej z zawodową przedmiotowością. Tak bez ogródek wyraża się chyba lekarz, pouczający pielęgniarkę. A Ling miał iście lekarski wstręt do obłudnej skromności, choć równie nienawidził i słodko zawoalowanych nieprzyzwoitostek „obrzydliwie ładnych"; wolał rubaszności jawne. W tych rozmowach Mem nauczyła się spoglądać z obojętną przedmiotowością pielęgniarki na sprośne tworzywo niektórych żywiołów farsowych. Nauczyła się o wszystkiem rozprawiać zawodowo, po męsku; nie umiała tylko zasmakować w szorstkiej rubaszności takiego Rabelais'ego, jak zgoła niewiele niewiast jest do tego zdolnych. A dziwowała się ciągle, jak stosunkowo łatwo zdołała odgrywać role dramatyczne, powodując się własnem uczuciem, podczas gdy teraz opracowywać musiała każdy farsowy szczegół z wielkim wysiłkiem i drobiazgową starannością.

W następnym numerze, w którym zakończymy już powieść R. Hughesa, zobaczą Czytelnicy nasi Remember Steddon na szczycie powodzenia. Czy w tej wielkiej gwieździe filmowej poznają jeszcze nieszczęsną Mem z małego miasteczka?

Nowe powieści Zane Grey'a.

Pamiętacie powieści Zane Grey'a? Pamiętacie „Jeźdźców purpurowego stepu"? Jesteśmy pewni, że tak. Takich powieści nie zapomina się tak prędko. Nie zapomina się tak prędko tej specjalnej atmosfery, panującej w powieściach Zane Grey'a, tryskających tężyzną, humorem, pełnych życia i rozmachu prawdziwie amerykańskiego. Kiedy się czyta powieści Zane Grey'a, czuje się wyraźnie, iż w jego bohaterach płynie krew zdobywców świata, którzy życie swoje umieją pokierować według swej woli i uznania.



Jeżeli więc pamiętacie „Jeźdźców purpurowego stepu", weźcież teraz do ręki nową powieść Zane Grey'a, która w doskonałem polskiem tłumaczeniu St. Barszczewskiego ukazała się obecnie. Powieść ta to

U podnóża tęczy (br. zł. 6.40, w opr. zł. 8.80).

Jest to dalszy ciąg „Jeźdźców purpurowego stepu". Czytelnik dowiaduje się z niej o dalszych losach bohaterów „Jeźdźców purpurowego stepu": Lassitera i Jane Withersteen, z którymi pożegnał się u podnóża niedostępnej, ukrytej w górach Utahu doliny. Nieszczęśliwych tych ludzi odnajduje oto w nowej powieści Zane Grey'a główny jej bohater John Shefford. Wraz z nimi odnajduje on i miłość ich przybranej córki Fay. Przez karty powieści przesuwa się cały szereg barwnych postaci, akcja toczy się żywo, zajmująco. Książkę czyta się jednym tchem. Kiedy się ją bierze do ręki, niesposób się z nią rozstać przed skończeniem.

A oto druga powieść Zane Grey'a:

Rzeka Opuszczona (br. zł. 6.40, w opr. zł. 8.80).

Przenosi nas w niej autor w pustynne obszary Kalifornji, między ludzi dzikich, surowych, nieokiełznanych, pełnych jednak prostoty i szlachetności uczuć, która w decydującej chwili wskazuje im właściwą drogę postępowania. Prosta, szczera idylla miłosna, która się przędzie między dwojgiem młodych, uzupełnia akcję tej powieści. Życie nie układa im się łatwo: muszą przezwyciężyć niejedną przeszkodę, zwalczyć niechęć ludzi, złość i obmowę wrogów, przekonać nieufnych, dać dowód, iż mają prawo do tej czystej, niewinnej miłości.

Ale nie myślcie, że historja miłosna Bena i Iny wypełnia całą powieść. Stanowi ona w niej czynnik ważny, ale nie jedyny, nie najważniejszy. Karty tej powieści wypełniają dzieje zmagania się jej bohatera z zawistnym, trudnym losem, dzieje jego walki o zdobycie uczciwego, czystego imienia, szacunku ludzi, miłości własnego ojca. Książkę tę powinna czytać nasza dorastająca młodzież. Nauczy się z niej, jak trzeba brać życie za bary, jak wywalczać sobie swój los swemi własnemi silnemi rękami. Ciekawa to, żywa, porywająca i pożyteczna książka.



O, KSIĄŻKO!

Rok 1910. Panna Zosia oczekuje gości. Mają przyjść koleżanki i koledzy na „czytanki". Dziś czytanka będzie bardzo ciekawa. Wczoraj właśnie skończono czytać na głosy „Wesele" Wyspiańskiego, dziś zaczyna się dramat Ibsena. Także na głosy. Panna Zosia przygotowała już egzemplarze, rozdzieliła w myśli role. Czeka.

Oto się schodzą. Zapalono gaz, bo się już ściemniło, panienki zrzuciły swoje salopki, odłożyły mufeczki i poprawiwszy sobie szpilki we włosach, zasiadły na swoje miejsca, młodzieńcy, porozmawiawszy przyciszonym głosem o ostatnich wypadkach politycznych, również zajęli swoje miejsca. Po chwili panowała już cisza, przerywana tylko głosami czytających.

Po czytankach herbata i dyskusja. Dyskusja nad Ibsenem; nieznacznie przeszło się na inne tematy.

— Czytaliście ostatni dramat Maeterlincka? To wstrząsające.

— Tak, weźmiemy go na następną „czytankę".

— Józiu, prosimy cię zadeklamuj nam Beaudelaire'a. Tak pięknie to robisz.

Józio deklamował.

O 12-tej zebrani rozeszli się do domów, wychodząc pojedyńczo, by nie obudzić podejrzeń „szpicla", o ileby stał przypadkiem pod bramą.

Wieczór się udał.

Rok 1929. Panna Zuza oczekuje gości. Mają przyjść koleżanki i koledzy na bridga. Dziś bridge będzie bardzo ciekawy. Właśnie wczoraj rozgrywano przez dwie godziny jednego robra i dziś przeciwnicy mają się odegrać.

Panna Zuza przygotowała już karty, w myśli rozdzieliła miejsca i czeka.

Już się schodzą. Zgaszono lampę u sufitu, zostawiając tylko dyskretne światło na stoliku karcianym. Panienki zrzuciły swe kosztowne futerka, potrząsnęły krótkiemi czuprynkami i zasiadły na swoje miejsca, młodzieńcy, porozmawiawszy chwilę o ostatniej rewji w modnym teatrzyku i o „trzeciej z prawej strony", która ma takie ładne nóżki, również zajęli swe miejsca. Po chwili panowała już tylko cisza, przerywana głosami grających.

Po bridgu pito cocktaile i dyskutowano nad tem, kiedy można deklarować „bez atu". Nieznacznie dyskusja przeszła na inne tory.

— Ja stanowczo wolę Gretę Garbo od Brygidy Helm.

— Byliście na ostatnim programie w teatrze Rewji?

— Czy wiecie, co będzie się tańczyło w tym sezonie?

— Stasiu, zrób nam jazzband z pokrywek rondli, ty tak świetnie to robisz.

Stasio robił jazzband.

Gdy goście się już rozchodzili, jeden z nich sobie przypomniał.

— Ale, ale, Zuza, czy nie mogłabyś mi czego pożyczyć do czytania. Lubię czasem poczytać do poduszki. Masz coś nowego Wallace'a?

— Nie, ale mogę ci dać Marczyńskiego. Chcesz?

— Doskonale.

Wieczór się udał.

Quidam.

Najpiękniejszy podarunek.

Najpiękniejszym podarunkiem gwiazdkowym jest książka — ale jaka? Niełatwa to rzecz wybór odpowiedniej lektury, która zadowolni każdą osobę obdarowaną, a nic niema przykrzejszego, jak niezadowolenie tego, komu podarunkiem chciało się sprawić radość...



Ale my wiemy, jakie książki sprawić muszą absolutnie każdemu największą przyjemność. Książki takie, to

ALBUMY ARTYSTYCZNE M. ARCTA.

Niema w tem zresztą nic dziwnego. Albumy te, wydane niezwykle starannie, zawierają takie bogactwo przepięknych reprodukcyj najcelniejszych arcydzieł malarstwa wszechświatowego i polskiego, iż każdy, nawet najmniej na piękno plastyczne wrażliwy człowiek nie może się oprzeć czarowi, bijącemu z kart tych przepięknych książek. Przecież nie każdy ma czas i środki ku temu, aby na własne oczy zobaczyć wszystkie te cuda w oryginale, a przecież w duszy każdego drzemie tęsknota za temi barwnemi płótnami, w które siła genjusza ludzkiego zaklęła tyle nieśmiertelnego piękna. Właśnie teraz podczas nadchodzącej Gwiazdki, kiedy ludzie lubią myśleć o tem wszystkiem, o czem zwykli marzyć, trzeba jest dać im do ręki te wytworne książki, które choć w części zastąpią im podróże i zwiedzanie wielkich muzeów, a więc to, o czem na pewno myśli i czego pragnie każdy kulturalny człowiek. **Albumy artystyczne M. Arcta są najlepszym i najwytworniejszym podarunkiem gwiazdkowym.**

ALBUM MALARSTWA POLSKIEGO. LUWR I. LUWR II. KOBIETA W SZTUCE.

Każdy Album zł. 55.—, w oprawie zł. 75.—. Powyższe ceny zniżone ważne są do 1 marca 1930 r. Albumy są do nabycia w księgarni M. Arcta na specjalnie dogodnych, ulgowych warunkach.

NAOKOŁO

Niewiele nowego zaszło w teatrach warszawskich od czasu naszego sprawozdania w ostatnim numerze „Książek". Warszawa jest dzisiaj miastem naprawdę już wielkiem, to też w teatrach naszych repertuar nie zmienia się już tak szybko, jak np. w Krakowie, Lwowie, czy Wilnie. Nie mamy wprawdzie jeszcze takich przebojów, które, jak w Londynie, Paryżu, Berlinie, idą cały okrągły rok, ale i u nas powodzenie sztuki liczy się już na miesiące, a nie na tygodnie.

Przeszło miesiąc iść też będzie z pewnością w Letnim miła, bezpretensjonalna komedyjka **Kazimierza Wroczyńskiego** „Don Juan na wywczasach", na której publiczność śmieje się łatwym, beztroskim śmiechem, który — zawsze dobrze robi. Długi żywot mieć też będzie na pewno „Pan Topaz" w teatrze Polskim. Krzywe to i złośliwe zwierciadło naszej współczesności jest tak zabawne, że się w niem publiczność warszawska przegląda z upodobaniem, chociaż zaiste płakaćby raczej należało na tem przedstawieniu, niż śmiać się tak beztrosko...

Niezbyt długi żywot sceniczny miała natomiast na deskach teatru Narodowego „Niespodzianka" Rostworowskiego. Dlaczego? Z pewnością nie dlatego, iżby nie była prawdziwem dziełem sztuki. Rostworowski jest na pewno człowiekiem wielkiego, niezaprzeczonego talentu i talent ten z tragicznych słów „Niespodzianki" przemówił z siłą wręcz olbrzymią. „Niespodzianka" jednak czyni na widzach wrażenie tak ogromne, tak przytłaczające i przygnębiające, iż nie każdy ma ochotę poddać się tak ciężkiej próbie. Tragedja „Niespodzianki" dzieje się przytem we wsi polskiej gdzieś pod Krakowem, wśród chłopów polskich, na gruncie tak nam straszliwie bliskim, iż ze zgrozą odwracamy oczy od tego przerażającego obrazu zbrodni i kary. „Niespodzianka" jest zbyt tragiczna, aby zachwycić się nią miała szeroka publiczność.

Jest natomiast rzeczą bardzo ciekawą, czy

Koniec wędrówki Sheriffa,

który gra obecnie teatr Narodowy, mieć będzie to fenomenalne powodzenie, jakie miał na całym niemal świecie. Czy wiecie, jaka jest historja tego dramatu? Nic bardziej charakterystycznego i ciekawego.

Sheriff nie jest bynajmniej t. zw. literatem. Jest on nauczycielem. Mieszka w Londynie. Parę lat był na wojnie i naocznie poznał wszystkie jej okropności. Swój „Koniec wędrówki" napisał niejako przypadkowo, dla teatru amatorskiego. Z tego teatru amatorskiego przedostał się on na sceny londyńskie, a potem obleciał niemal cały świat, niecąc wszędzie szalone zainteresowanie.

Powodzenie „Końca wędrówki", tej dziwnej sztuki, w której nie występuje

CZYŻBY ZMIERZCH POWIEŚCI?

Oczywiście jeszcze nie u nas. My ciągle jeszcze żyjemy pod znakiem powodzenia powieści. Pod względem ilościowym produkcja nasza przewyższa pod wieloma względami produkcję naszych sąsiadów. Coraz nowe nazwiska występują na naszym horyzoncie literackim, coraz nowe powieści zalewają nasz rynek księgarski — jeżeli można już mówić o pewnym zmierzchu powieści, to tylko i wyłącznie w stosunku do państw Europy zachodniej, przedewszystkiem zaś w stosunku do Anglji i Niemiec.

Z Anglji więc i Niemiec dochodzą do nas wieści bardzo ciekawe, wieści niezupełnie jeszcze pewne, ale w każdym razie zasługujące na poznanie i uwagę. Podobno zarówno publiczność angielska, jak i publiczność niemiecka jest już cokolwiek znużona i znudzona tym oceanem powieści i romansów, jakim ją rok rocznie zalewa świat literacki tych krajów... Podobno publiczność ta ma już dosyć tej całej fikcji powieściowej, którą karmi się od wieków, podobno woli już dzisiaj to wszystko, co nosi na sobie gorący stygmat życia, tego prawdziwego życia, a nie poetyckiej ułudy... Publiczność angielska i niemiecka znosi dziś utwory powieściowe tylko wtedy, o ile są one naprawdę pierwszorzędnej marki, o ile noszą piętno prawdziwego, rzetelnego talentu. Od miernoty, od przeciętności odwraca się z niechęcią... W Anglji i w Niemczech największem powodzeniem cieszą się dziś nie powieści, ale raczej studja krytyczne, pamiętniki wybitnych osobistości, wspomnienia, szkice historyczne i społeczne...

Rzecz przytem ciekawa i charakterystyczna: w krajach, o których mowa, a więc w Anglji i w Niemczech, i ze strony ludzi piszących zauważyć się daje pewne znużenie formą powieściową. Minęły już te czasy, kiedy każdy filozof, każdy historyk, ba, nawet każdy polityk, myśli swoje ubierał w pewną formę powieściową, każąc swoim bohaterom i bohaterkom działać i mówić za siebie. Dziś każdy, kto ma coś do powiedzenia, mówi to bezpośrednio, prosto z mostu, nie chowając się za plecy wymyślonych figur. Ludzie powojenni — i to zarówno ci piszący, jak i szerokie rzesze czytelników książek — nie mają czasu na zastanawianie się nad ukrytym sensem, czy ideą powieści — chcą mówić i słyszeć wszystko wyraźnie, prosto, jasno. W rezultacie mamy w Anglji i w Niemczech dość wyraźną zapowiedź zmierzchu powieści. Kto wie, czy szalone powodzenie, jakiem się na całym świecie cieszy książka Remarqu'a, w pewnym przynajmniej stopniu nie należy przypisać temu, że ma ona charakter bezpośredniego, bezpretensjonalnego pamiętnika, a nie — utworu literackiego. Studja historyczne Emila Ludwiga poszczycić się dziś mogą nakładami bez porównania wyższemi, niż bardzo nawet popularne powieści... Rzecz ciekawa, czy i do nas prąd ten zawita.

CZY WIECIE, ŻE...

tegoroczny sezon teatralny zapowiada się znowu jako sezon teatralny polski. Największą jego sensacją będzie z pewnością obiecana przez teatr Narodowy sztuka STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ, córki Stanisława Przybyszewskiego, p. t. „Danton". Poza tem jeden z teatrów warszawskich grać ma dramat ZOFJI NAŁKOWSKIEJ, którego tytuł nie jest jeszcze ustalony. Ten debjut sceniczny utalentowanej powieściopisarki budzi ogromne zainteresowanie; STEFAN KIEDRZYŃSKI, którego „Miłość bez grosza" szła zeszłego roku przeszło trzy miesiące bez przerwy, wystawi w teatrach Szyfmanowskich „Profesora czarnej magji" z Junoszą Stępowskim w roli tytułowej; STANISŁAW MIŁASZEWSKI wykończył 3-aktową komedję wierszem p. t. „Bal w obłokach", WINCENTY RAPACKI zapowiada aż dwie farsy: „Czarujący emeryt" i „Damę z powozu". Nowe utwory obiecali również WACŁAW GRUBIŃSKI, EMIL ZEGADŁOWICZ, KAZIMIERZ DUNIN-MARKIEWICZ, MIECZYSŁAW FIJAŁKOWSKI, JAN ADOLF HERTZ, wreszcie ANTONI SŁONIMSKI i MARJAN HEMAR. Słowem, ruch na niwie teatralnej jakiego już dawno nie notowały nasze kroniki teatralne. Autorzy polscy, zachęceni powodzeniem zeszłorocznem, biorą się chętnie do pracy. Zobaczymy, jak tego roku wypadnie bilans ich wysiłków;

na polu literatury powieściowej ruch mniejszy. Słychać wprawdzie o paru nowych debjutach; niektórzy autorowie o wyrobionych już nazwiskach obiecują nowe utwory, ale naogół cisza. Czekamy na nową powieść JERZEGO KOSSOWSKIEGO, która ma być dalszym ciągiem jego „Ceglanego domu";

pewne ożywienie zanotować natomiast należy na polu tłumaczeń. Rok ubiegły przyniósł w tym zakresie plon wyjątkowo bogaty. Przyznać trzeba, iż tłumaczono u nas w tym okresie rzeczy naogół wartościowe, chociaż, oczywiście, nie zabrakło wśród dorobku tego roku utworów, które spokojnie mogłyby nie dostąpić zaszczytu przekładu na język polski. Jako najbliższa zdaje się sensacja, ukazać się ma wielka trylogja J. GALWORSTHY'EGO, uchodząca i słusznie za jeden z najlepszych utworów powieściowej literatury angielskiej doby współczesnej;

tegoroczny laureat nagrody Nobla TOMASZ MANN znany jest dobrze Warszawie, którą przed paroma laty odwiedził jako gość naszego Pen-clubu. Tomasz Mann jest autorem szeregu niezmiernie ciekawych powieści, w których wzniósł się na wyżyny prawdziwego, rzetelnego artyzmu. Nazwisko Tomasza Manna stało się głośne po ukazaniu się jego wielkiej powieści p. t. „Buddenbrocks", w który z niesłychaną wnikliwością i subtelnością opisał dzieje wielkiego rodu patrycjuszów niemieckich, który powoli ze szczytu powodzenia i bogactwa stacza się do niemal zupełnego upadku.

TEATRU

ani jedna kobieta, w której akcja cała dzieje się w ramach jednej dekoracji, nie jest zresztą rzeczą przypadkową. Zadecydował o niem, oczywiście, przedewszystkiem rzetelny talent samego autora — świadczy ono jednak poza tem o bardzo znamiennym przełomie w gustach i upodobaniach publiczności dzisiejszej.

Publiczność ta, zwłaszcza ta publiczność na szerokim świecie, interesuje się dzisiaj ogromnie, wręcz namiętnie książkami, których treść zaczerpnięta jest z dziejów wielkiej wojny. Bezpośrednio po zakończeniu wojny sztuki i powieści wojenne skazane zostały na bezwzględną banicję ze wszystkich teatrów i księgarń całego świata. Ludzie chcieli widocznie zapomnieć o tem, co przeżyli, chcieli w wirze codziennego życia w odurzeniu beztroskich, lekkich rozrywek zatrzeć w pamięci to wszystko, co przeżyli tam na froncie przez te cztery, okropne lata. Chcieli nie myśleć, nie pamiętać, chcieli się przedewszystkiem nacieszyć tem, że żyją, że uratowali się z tego straszliwego piekła...

Trzeba było całych dziesięciu lat, aby ten stan rzeczy się zmienił. Całych dziesięciu lat, aby ludzie mogli zacząć na nowo spokojnie myśleć i zastanawiać się nad tem, co przeżyli tam, w czarnych okopach, w których za każdym węgłem czaiła się śmierć. Teraz też dopiero nastąpił czas obrachunku artystycznego z przeżyć wojennych, okres, w którym podjęta być musi próba zdania sobie sprawy ze wszystkiego, co wojna, ta bezlitosna, okropna wojna zrobiła z człowieka.

Najcharakterystyczniejszym wyrazem tej przełomowej zmiany w nastawieniu publiczności czytającej jest powodzenie słynnej powieści niemieckiej E. M. Remarque'a „Na zachodzie nic nowego". We Francji, zawsze dość opornej wobec niemieckich nowinek literackich, rozeszło się tłumaczenie tej powieści w ciągu paru miesięcy w 300.000 egzemplarzy, w Anglji, we Włoszech zjawisko podobne.

Remarque nie jest zresztą wyjątkiem. Osiągnął on wprawdzie rekordowe powodzenie, ale i poza nim cieszą się autorzy wojenni wszędzie na całym świeci ogromnem powodzeniem. „Koniec wędrówki" Sheriffa jest teatralnem wcieleniem tej artystycznej tendencji. Przyszedł w chwili, kiedy publiczność europejska dojrzała już do recepcji sztuk o treści, zaczerpniętej z przeżyć wojennych, w chwili, kiedy pragnęła powrócić znów myślą do tych wspomnień ponurych i ciężkich, które w życiu całego pokolenia były kataklizmem i największą tragedją...

Rzecz ciekawa, jak publiczność polska zareaguje na Sheriffa. U nas nie przyszedł jeszcze, zdaje się, czas na właściwy rozkwit literatury wojennej. Czekamy dopiero na polskiego Remarque'a. Czy przyjdzie?

KAROL MICHNIEWSKI

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO

(OPOWIADANIE PRAWDZIWE)

Bohater tej opowieści ma lat 12. Nazywa się poprostu Staś. Jest uczniem jednego z gimnazjów warszawskich. Ma szarawo-niebieskie oczy i blond włosy. Łobuz z niego pierwszorzędny, uczy się źle, chociaż nauczyciele twierdzą, że jest zdolny.

Staś ma matkę. Matkę, jak tysiące innych. Matka Stasia pracuje dużo i niezawsze ma czas się nim zająć. Ale poza tem żyją ze sobą bardzo dobrze i fama rodzinna głosi, że Staś „po swojemu" bardzo matkę kocha. Poza tem Staś ma koło siebie cały zastęp bliższych i dalszych krewnych, którzy wszyscy wpatrują się z należnem uwielbieniem w jego szaro-niebieskie oczy i jak mogą, tak psują ich właściciela. Wszystko więc jest — krótko mówiąc — jak Pan Bóg przykazał i jak to często bywa w domach, gdzie wszechwładnie króluje taki dwunastoletni despota.

Ale Staś ma także i kolegów — lepszych i gorszych, takich właśnie, jak bywają koledzy dwunastoletnich gimnazistów. Oczywiście ku rozpaczy matki przyjaźni się z najgorszymi łobuzami, wśród których prym wiedzie prawdziwa jego bratnia dusza, Bronek.

Obydwom chłopcom jest w domu, jak u Pana Boga za piecem. Od czasu do czasu ktoś tam na nich pokrzyczy, od czasu do czasu spada na nich aż nadto zasłużona kara, ale naogół jest im świetnie. Poprostu żyć, nie umierać. Mimo to jednak — tu właśnie rozpoczyna się moja opowieść — nasi chłopcy postanowili opuścić domowe pielesze i udać się oczywiście do Ameryki, aby stamtąd powrócić już jako co najmniej miljonerzy. Właściwie postanowili „na początek" zostać boy'ami w jakimś wielkim hotelu nowojorskim, przyczem fakt, iż po angielsku żaden z nich nie mówił, nie był przez żadnego z nich traktowany zbyt serjo. Głupota ludzka nie ma granic, nawet wtedy, o ile tymi ludźmi są dwunastoletni chłopcy.

Pieniędzy mieli bardzo niewiele. Jakieś 20—30 złotych, uciułanych do spółki. Czytywali jednak bardzo dużo i wiedzieli, iż brak pieniędzy nie jest istotną przeszkodą dla dzielnego i przedsiębiorczego człowieka. Pewnego pięknego niedzielnego wieczora ruszyli w drogę, na wyprawę po złote runo!

Niepostrzeżenie wyszli z domu koło 5-tej. W kieszeniach mieli razem 30 złotych, w sercach otuchę i nadzieję. Postanowili dojechać Wisłą do Gdańska, tam dostać się „niepostrzeżenie" na statek idący do Ameryki, a potem... o tem, co będzie potem, mieli zamiar pomyśleć już po drodze. Pojechali...

Nietrudno sobie wyobrazić, co się działo w obydwóch domach. Obaj chłopcy nie przychodzili nigdy później, niż o 8-ej, o 9-ej więc zaczęto się już niepokoić, o 10-ej zmobilizowano bliższą i dalszą rodzinę, o 11-ej jedna mama pojechała do Pogotowia Ratunkowego, druga do Komisarjatu Rzecznego, dowiedzieć się, czy nie było wypadku na Wiśle — o 7-ej rano obie siedziały razem, opłakując stratę swoich jedynaków, którzy tymczasem jechali najspokojniej w świecie do Ameryki. Na statku było bardzo przyjemnie, złociste gwiazdy śmiały się wesoło do naszych podróżników, było rozkosznie, „samodzielnie i dorosło". O matkach nie rozmawiali wcale. Myśl, że siedzą tam gdzieś w domu i płaczą, sprawiała im jakąś okrutną przyjemność. Z niecierpliwością oczekiwali rana i pierwszych gazet, byli bowiem przekonani, że ich zniknięcie będzie tam już dokładnie opisane. Dzieci bywają czasami okrutniejsze, niż dorośli.

Z nastaniem dnia mamy w Warszawie były coraz niespokojniejsze. Poprostu szalały ze strachu. Z komisarjatu rzecznego dano tymczasem znać, iż poniżej mostu Poniatowskiego woda wyrzuciła jakąś przewróconą łódź, którą niewiadomo kto jechał... Jedna z ciotek przyleciała z płaczem, opowiadając z przejęciem o synu sąsiadki, który już pół roku temu wyszedł z domu i jeszcze go niema... Zawiadomiono policję, dano ogłoszenie przez radjo, zaalarmowano gazety. Godziny wlokły się za godzinami, nadszedł wieczór, nadeszła druga noc, łóżka obu chłopców stały w dalszym ciągu puste. W obu domach panował nastrój pogrzebowy. Tymczasem chłopcy...

Chłopcy siedzieli już najspokojniej i najbezpieczniej pod kluczem. Pod kluczem w areszcie. Oczywiście nie w Warszawie. W Płocku. Dojechali do Płocka w cudny, pogodny ranek i, upojeni wolnością i swobodą, wyszli na pokład nacieszyć się słońcem, powietrzem, życiem. Mieli pełne uśmiechu i radości oczy, i te właśnie uśmiechy zdradziły ich. Jakiemuś surowemu przedstawicielowi prawa wydały się te ich oczy zbyt wesołemi — wszczął też z chłopcami rozmowę, zrazu przyjacielską, potem coraz mniej ufną. W rezultacie zaprowadził obu zbiegów do komisarjatu, gdzie spisano potężny protokół i osadzono ich obu w areszcie. Tak się skończyły sny o potędze, Ameryce i złotem runie w hotelu nowojorskim. Ale obie mamy nie wiedziały jeszcze o niczem i płakały w Warszawie w dalszym ciągu. Ponieważ poszukiwania policji nie dały narazie wyniku, postanowiono zwrócić się do jasnowidzów i wróżbitów. Komendę harcerzy zaalarmowano już dawno.

Potem poszło wszystko prędko, jak w kinematografie. Nasi bohaterzy przesiedzieli 24 godziny w areszcie w Płocku. Jeść im nie dano, pieniądze zabrano. Traktowano jak zwykłych smarkaczy, a nie jak dorosłych ludzi, którzy na serjo myśleli o podróży do Ameryki. Przy spisywaniu protokółu pan przodownik niedwuznacznie pozwolił sobie na wcale dotkliwe żarty i uśmieszki, co już było naprawdę nieprzyjemne. Wybuch śmiechu był jedyną odpowiedzią na opowiadanie o zamierzonym wyjeździe do Ameryki, na historję o boy'ach w wielkim hotelu nowojorskim machnięto tylko lekceważąco umundurowaną ręką. Świat skulił się nagle i zmalał do rozmiarów — trzeciej klasy gimnazjalnej. Zrobiło się znowu smutno i szaro, a przedewszystkiem dziecinnie.

Potem było coraz głupiej. Noc na niewygodnej ławce, potem o 5-ej rano podróż koleją do Warszawy. Po drodze ciągle pytania współtowarzyszów podróży, ciekawych dowiedzieć się, co przeskrobali dwaj konwojowani przez policjanta chłopcy. W Warszawie spacer do komisarjatu. W komisarjacie znowu areszt, znowu protokół, wreszcie telefon dyżurującego przodownika do domu. Bardzo nieprzyjemnie. Potem przyjazd do komisarjatu obu mam, dziwnie zmienionych, o zapuchłych, zaczerwienionych oczach, jakby odrazu postarzałych o parę lat. Potem cicha rozmowa mam z dyżurnym przodownikiem i jakieś papiery, podpisywane drżącemi jeszcze rękami tych bladych matek, którym... właściwie nie chciało się przecież robić przykrości. Na papierze zdanie wręcz idjotyczne, aż wstyd, że je mama podpisuje „Niniejszem kwituję z odbioru syna mego!..." Jakby się było zgubioną rzeczą. Już nawet nie dzieckiem, ale zgubioną rzeczą. Ogromnie nieprzyjemnie.

W domu dalsze przykrości. Łóżko wprawdzie cudowne i obiad wcale smaczny — w Płocku żyło się przez 24 godziny suchym chlebem — ale miny bardzo niewyraźne. Czego to mama ciągle płacze? Staś nie wie właściwie, co ma z sobą robić. W szkole dalsze prześmiechy i drwiny. Dyrektor ma dziwną minę. Jakoś nikt nie podziwia, nikt nawet nie wypytuje o szczegóły ucieczki, nikt nie bierze na serjo, nie uważa za bohatera...

Staś rozpoczyna długą rozmowę z Antoniną, kucharką. Ale i z tej rozmowy wynika czarne na białem, że główną bohaterką tej całej awantury stała się ni stąd ni zowąd mama. Antonina z drwiącym uśmiechem wysłuchuje relacyj o trudach i niebezpieczeństwach wyprawy. Uważa, iż wogóle niema o czem mówić. Staś zaczyna rozumieć, że się zbłaźnił i skompromitował. Jest bardzo z siebie niezadowolony.

I tylko Janek od stróża okazuje się pilnym słuchaczem całej historji. Janek siedział już raz w areszcie i wie, co to jest policja. Janek także myśli o ucieczce z domu i pragnąłby dowiedzieć się od Stasia szczegółów jego wyprawy.

— To wszystko było głupio obmyślane,— konkluduje — chcesz, na wiosnę uciekniemy razem?

Ale Staś potrząsa przecząco głową.

— To nie ma sensu — oświadcza — i wiesz, swoją drogą mama trochę za dużo płakała.

KSIĄŻKI Z CAŁEJ POLSKI

Zygmunt Wasilewski. PIEŚŃ W GÓRACH. Jest to naprawdę ciekawy zbiór szkiców literackich, których wspólnym tonem i motywem jest miłość do gór polskich, do tych ukochanych Tatr, które dla niejednego poety naszego były cudownem i wiecznie żywem źródłem natchnienia. „Pieśń w górach“ zawiera szkice następujące: Do słońca. — U źródeł. — Tragedja muzyka. — Poeci w Tatrach. — Na wyżynach kultury. Zł. 5.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. KSIĄDZ PIOTR. Nowe wydanie tej prawdziwej perły naszej literatury pięknej ucieszy z pewnością tych wszystkich, którzy stęsknili się już za tą prześliczną nowelą. Zł. 1.45.

Jan Miernowski. OBŁĘDNE „JA“ CZYLI CZŁOWIEK. Jest to zbiór ciekawych nowel, których tematem są wewnętrzne, w głębi duszy ukryte przeżycia człowieka. Zł. 3.60.

Irena Tuwim. MIŁOŚĆ SZCZĘŚLIWA. Zbiór to miłych i dźwięcznych liryków, pogodnych, jak jego tytuł. Zł. 2.50.

Stefan Napierski. DRABINA, ciekawy zbiorek studjów krytycznych i literackich, dobrze świadczący o talencie młodego autora. Zł. 5.—.

Walerja Szalay-Groele. KRÓLEWSKIE PACHOLĘ. Powieść dla młodzieży z czasów Bolesława Śmiałego, dobrze wprowadzająca młodego czytelnika w te czasy dzikie jeszcze, ale interesujące i żywe. Zł. 8.—.

H. Zakrzewska. PŁOMIEŃ NA ŚNIEGU. Powieść dla młodzieży z czasów wielkiej wojny, pełna wdzięku i ciepła historja o Michasiu Duszc i o jego bohaterskich czynach podczas tragicznych lat 1914—1918. Zł. 4.—.

Upton Sinclair. NAFTA (przekład z ang.). Upton Sinclair jest jednym z największych realistów doby współczesnej, który nie cofa się przed żadnym najgroźniejszym nawet szczegółem, mającym swe źródło w życiu. Jego „Nafta“, to potężny obraz zmagania się człowieka z groźnym żywiołem. Zł. 10.—.

Tomasz Hardy. BŁĘKITNE NIZINY (przekł. z ang.). Tomasz Hardy należy dzisiaj do najbardziej poczytnych i popularnych powieściopisarzy angielskich. Powieści jego pełne są głębi i szczerości, pełne ciekawych spostrzeżeń obyczajowych i niezwykłej znajomości duszy ludzkiej. „Błękitne niziny“ są naprawdę niezwykłą powieścią. Zł. 12.—.

Edgar Wallace. BONES W LONDYNIE (przekł. z ang.). Zł. 5.—.

Edgar Wallace. RADA SPRAWIEDLIWYCH (przekł. z ang.). Zł. 5.—.

Edgar Wallace. CZŁOWIEK O STU OBLICZACH (przekł. z ang.). Zł. 5.—.

Edgar Wallace. SPŁACONY DŁUG (przekł. z ang.). Zł. 5.—.

Peter Bilt. NARZECZONA Nr. 68 (przekł. z ang.). Ciekawe to opowiadanei rozgrywa się w czasach odległych, w czasach kolonizacji Australji, kiedy rząd angielski wysyłał tam specjalne transporty kobiet, których przeznaczeniem było zostać żonami osiadłych w Australji kolonistów. Na tle tych zamierzchłych a tak jedynych w swoim rodzaju dziejów przedstawił Peter Bolt historję kilku ludzi, których połączył ślepy przypadek. Zł. 5.40.

George Sand. OSTATNIA MIŁOŚĆ (przekł. z franc.). Powieści George Sand stanowiły niegdyś najulubieńszą lekturę miljonów kobiet na całej kuli ziemskiej. A dzisiaj? Przeczytajcie jej „Ostatnią miłość“, a przekonacie się, jak jeszcze jest świeża i potrzebna. Zł. 1.50.

Jakób Wassermann. DJABEŁ W PŁOMIENIACH (przekł. z niem.). Wassermann należy dzisiaj do najbardziej poczytnych i cenionych autorów niemieckich. Powieśc jego cechuje niezwykła wnikliwość i subtelna analiza najbardziej skrytych i tajemnych przejawów duszy ludzkiej, przyczem momenty etyczne odgrywają w nich zawsze rolę najważniejszą. „Djabeł w płomieniach“ jest interesującą historją życia i miłości genjalnego muzyka. Zł. 11.—.

Selma Lagerlöff. ANNA SVARD (przekł. ze szwedzk.). W przepięknej tej powieści przedstawiła genjalna powieściopisarka wzruszające dzieje walki, jaką o dobro duszy człowieka prowadzą wspólnie dwie miłujące kobiety. Zł. 9.—.

J. Anker Larsen. MARTA I MARJA (przekł. z duńsk.). Ciekawa to powieść obyczajowa, w której opowiedziane są dzieje dwóch sióstr, zainteresuje z pewnością polskich czytelników, których ta prosta historja zajmie z pewnością i wzruszy. Zł. 10.—.

A. Kuprin. POJEDYNEK (przekł. z ros.). Dawne to i jakże odległe czasy, które w swojej powieści przedstawia Kuprin, dawne i odległe, ale zawsze jeszcze ciekawe. Zł. 3.—.

Stanisław Dunin-Karwicki. PAŁAC ŁAZIENKOWSKI W WARSZAWIE. Zł. 4.—.

Stanisław Dunin-Karwicki. PAŁAC ŁAZIENKOWSKI W WARSZAWIE (po franc.). Zł. 4.—.

Pałac Łazienkowski w Warszawie jest jednym z najcenniejszych u nas zabytków architektury, świadczących chlubnie o poziomie kultury Stanisławowskiej i o gustach i upodobaniach króla Stanisława Augusta. Dobrze się stało, iż starannie i ładnie wydana książeczka p. Duin-Karwickiego wyszła jednocześnie po polsku i po francusku, gdyż pałacem Łazienkowskim możemy naprawdę chwalić się nie tylko u nas, ale i zagranicą.

Dr. Łucja Charewiczowa. DZIEJE MIASTA ZŁOCZEWA. Przy dzisiejszych prądach regjonalizmu nie należy lekceważyć historji poszczególnych miast, czy nawet miasteczek. Praca p. Charewiczowej jest cennym przyczynkiem, przynoszącym nie jeden szczegół ciekawy i to nie tylko monograficznej, ale również i ogólniejszej natury. Zł. 5.—.

Jan Rogala. MUMJE I MANDATY. My, Polacy, nie należymy bezwątpienia do tych narodów koczujących, które, jak Niemcy, jak przedewszystkiem Anglicy, uważają podróże za największą przyjemność w życiu. Mimo to już i u nas mnożą się obecnie zamiłowani podróżnicy, których nęcą wody i kraje nieznane. Mnożą się też wspomnienia i opisy tych podróży, nieraz bardzo interesujące i ciekawe. Do takich niewątpliwie interesujących przyczynków należy i książka Jana Rogali. Zawiera ona opis podróży, której szlak biegł przez Aleksandrję, Kair, kanał Sueski, Jerozolimę, Damaszek, Baalbek i Bejrut. Wspomnienia z tej podróży są tem ciekawsze, iż kraje, które zwiedził autor „Mumij i mandatów“ są dzisiaj widownią poważnych wypadków politycznych i koncentrują na sobie uwagę całego świata. Zł. 10.—.

M. B. Lepecki. WSCHODNIE PERU CZYLI MONTANJA. Kolonizacja Peru jest sprawą nader aktualną, każda więc książka przynosząca nowe przyczynki do poznania tych krajów jest godną uwagi. Zł. 4.—.

Roman Mazurkiewcz. POLSKIE WYCHODŹTWO I OSADNICTWO W KANADZIE. Kanada jest krajem olbrzymich możliwości, którego znaczenia nie docenia się u nas zazwyczaj. Z punktów widzenia interesów naszej emigracji jest ona terenem pierwszorzędnym. Zł. 2.—.

ILUSTROWANA ENCYKLOPEDJA KATOLICKA, zeszyt II-gi. MADONNA POLSKA. Zeszyt to istotnie ogromnie ciekawy. Liczne i staranne ilustracje uzupełniają pouczającą i ciekawą treść. Zł. 4.50.

Irving Fisher. ZŁUDY PIENIĄDZA. Ciekawe to dzieło głośnego ekonomisty amerykańskiego zawiera rozdziały następujące: Rzut oka na złudy pieniądza. Rozmiary wahań pieniądza. Dlaczego wartość pieniądza podlega wahaniom. Bezpośrednie szkody z deflacji i inflacji. Pośrednie szkody wynikłe z deflacji i inflacji. Co możemy uczynić sami. Co mogą uczynić banki. Co mogą uczynić rządy. Zarysy kilku projektów stabilizacyjnych. Zł. 6.—.

Leon Wład. Biegeleisen. POLITYKA GOSPODARCZA ITALJI. Rolnictwo. — Aprowizacja. — Obrót wewnętrzny. — Polityka cen. Fenomen polityczny i gospodarczy, jakim jest dzisiejsza Italja, jest zjawiskiem jedynem w swoim rodzaju. Warto się z niem bliżej i dokładniej zaznajomić. Książka p. Biegeleisena zawiera rozdziały następujące: Polityka rolna a samowystarczalność zbożowa Italji. Polityka aprowizacyjna Italji. Polityka cen. Rola samorządu w zaopatrzeniu i regulacji cen. Polityka gospodarcza Italji w świetle posunięć interwencyjnych i spółdziałanie z inicjatywą społeczną i prywatną. Zł. 14.—.

Stanisław Grabski. EKONOMJA SPOŁECZNA. Zeszyt IX. WSPÓŁCZESNY KAPITALIZM. Jest to zeszyt IX wielkiej encyklopedji ekonomicznej, która winna znaleźć się w ręku każdego, kto się interesuje w tej czy innej formie zagadnieniami gospodarczemi. Zł. 3.—.

Andrzej Wierzbicki. POLSKA WOBEC HAGI I GENEWY. Jeden z najwybitniejszych naszych przemysłowców i doskonały znawca naszego życia gospodarczego ujmuje w tej książce stosunek Polski wobec Hagi i Genewy z punktu widzenia czysto ekonomicznego, wyjaśniając, czy i o ile zgodzić się może Polska na szereg postanowień, zapadłych na konferencjach międzynarodowych w Hadze i w Genewie. Zł. 1.—.

WALKA Z KRYZYSEM ROLNICZYM. Memorjał związku polskich organizacyj rolniczych i i polskich związków organizacyj i kółek rolniczych. Zł. 1.—.

Witold Reiss. ZARYS PRAWA ADMINISTRACYJNEGO, przeznaczony na użytek urzędników państwowych i samorządowych oraz słuchaczy szkół wyższych. Zawiera rozdziały następujące: Zasady teorji administracji. Prawo administracyjne. Ustrój i zakres działania władz naczelnych. Ustrój i zakres działania władz państwowych I-ej i II-ej instancji. Ustrój i zakres działania samorządów terytorjalnych. Procedura administracyjna. Zł. 8.—.

Józef Kurkiewicz. ZARYS PRAKTYCZNY PRAWA I POSTĘPOWANIA KARNEGO do użytku policji państwowej. Zł. 3.60.

Mieczysław Niedziałkowski. DEMOKRACJA PARLAMENTARNA W POLSCE. Autor tej książeczki jest człowiekiem, stojącym w samym środku walk politycznych u nas, zdanie więc jego jest w każdym razie warte poznania. Zł. 1.80.

Stefan Mękarski. ZAGADNIENIE ZMIANY USTROJU. Referat wygłoszony na zebraniu klubu Zespołu Stu we Lwowie. Zł. 0.80.

Wł. Baliński. PROPAGANDA, JEJ METODY I ZNACZENIE. Sprawa umiejętnej propagandy politycznej i kulturalnej jest dziś sprawą niezmiernie aktualną nie tylko u nas, ale i wszędzie zagranicą. Praca p. Balińskiego jest pierwszą u nas próbą syntetycznego ujęcia tego zagadnienia. Zł. 6.—.

Edward Bradford Titchener. PODRĘCZNIK PSYCHOLOGJI. Opr. A. Chojecki. Podręcznik psychologji E. Bradford-Titchenera ma swoją ustaloną już reputację. Jego nowe wydanie mile będzie z pewnością przyjęte przez tych wszystkich studentów wyższych uczelni naukowych, którzy zagadnieniami psychologicznemi mają zamiar zajmować się na serjo. Zł. 5.—.

Józef Tyszkiewicz. CUD A NAUKA. Odczyt, wygłoszony w auli uniwersytetu poznańskiego. Zł. 1.20.

Irena Mayzlówna. METODYKA NAUCZANIA GRAMATYKI JĘZYKA OBCEGO W V I VI KLASIE GIMNAZJUM. Zł. 5.—.

Dr. Jan Jakóbiec. PRZEWODNIK I WZORY METODYCZNE DO NAUKI JĘZYKA NIEMIECKIEGO. Kurs niższy. Zł. 3.20.

Józef Helczyński. STAWIANIE ZNAKÓW PRZESTANKOWYCH. Wskazówki praktyczne. Poradnik dla uczniów szkół średnich. Stawianie znaków przestankowych nie jest bynajmniej rzeczą prostą, ani łatwą, a nic tak nie kompromituje człowieka kulturalnego, jak nieumiejętność posługiwania się temi tak napozór niewinnemi znaczkami. Książeczka p. Helczyńskiego oddać też może poważne usługi. Zł. 1.80.

M. Orlow. ORGANIZACJA WARSZTATU PRACY. Wskazówki dla rzemieślników i uczniów szkół zawodowych. Zł. 1.

SKARBIEC ZDROWIA I ŻYCIA. Zasady higjeny oparte na nowoczesnej wiedzy przez *Irvinga Fishera*, profesora ekonomji politycznej uniwersytetu Yale i d-ra *Eugenjusza Fiska*, lekarza naczelnego amerykańskiego Instytutu dla przedłużania życia. Zł. 9.50.

Dr. Władysław Sterling. DZIECKO MORALNIE UPOŚLEDZONE. Książka to bardzo pożyteczna. Każdy, kto w ten czy inny sposób zajmował się sprawami wychowawczemi, wie, jakie niezmiernie trudności nasuwa sprawa dzieci moralnie upośledzonych i jakiej starannej i umiejętnej opieki wymagają tacy wychowańcy. Zł. 1.

Jan Ruff. ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA LEKARZA. Na łamach prasy codziennej, naszej i obcej, czyta się od czasu do czasu opisy sensacyjnej rozpraw sądowych, wytaczanych przez pokrzywdzonych pacjentów mniej lub bardziej winnemu lekarzowi. Sprawy te stają się wówczas wielką sensacją, o której mówią wszyscy. Książka p. Ruffa wprowadza dobrze czytelnika w sferę tych zagadnień. Zł. 2.

Dr. St. Grocholski i E. Chwalewek. O OPIEKUNACH SPOŁECZNYCH I O KOMISJI OPIEKI SPOŁECZNEJ. Zbiór przepisów i wyjaśnień. Zł. 2.

POLSKIE KOBIECE STOWARZYSZENIA I ZWIĄZKI WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ KOBIET. Opr. *Jan Belcikowski* Zł. 4.80.

DZIESIĘCIOLECIE INTENDENTURY POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ. Zł. 30.

Marji Buyno-Arctowej: KOCIA MAMA i SŁONECZKO ukazują się obecnie w nowych wydaniach. Książki te dawno już były wyczerpane. Młodych czytelników ucieszy z pewnością wiadomość, że je znowu nabyć można.

NA GWIAZDKĘ

1. **Or-Ot.** Szopka polska. Sceny i pieśni. Cz. I. Pod Betleem. — 25
2. — — Cz. II. W stajence. — 25
3. — — Cz. III. Na dworze króla Heroda. — 25
4. — — Cz. IV. Figurki Szopki Warszawskiej. — 25
5. — — Cz. V. Pieśni i piosnki. Wyd. 2-gie. — 25
6. — Szopka polska (5 części razem). Sceny i pieśni, z rys. A. Gawińskiego. 1 —

31. **Buyno-Arctowa M.** Gwiazdka Michasia. — Choinka. — Dziewczynka na posyłki. — Skarbonka. — 60

Gerson-Dąbrowska M. CHOINKA POLSKA. Przygotowanie ozdób. Z 22 rysunkami. — 80

Lachman W. KOLĘDY STAROPOLSKIE z towarzyszeniem fortepianu. 1 20

1. KSIĄŻKI OBRAZKOWE — PO TRZY ZŁOTE.

Dynowska M. DOMINO. Gra i wierszyki. Z 36 rys. M. Weinles, w opr. 3 —
— DYLU, DYLU NA BADYLU. Wierszyki. Z 34 rysunkami A. Gramatyka-Ostrowskiej, w opr. 3 —
— MAŁA OGRODNICZKA. Z rysunkami A. Gramatyka-Ostrowskiej, w opr. 3 —
— W BETLEEMSKIEJ SZOPCE. Legendy. Z 4 ryc. A. Gramatyka-Ostrowskiej, w opr. 3 —
Konopnicka M. FILUŚ, MILUŚ I KIZIA. Nasze Kotki. Wierszyki, z 28 rysunkami B. Nowakowskiego, w opr. 3 —
— O JANKU WĘDROWNICZKU. Z 13 rysunkami A. Gawińskiego. Wyd. nowe, w opr. 3 —
— PSAŁTERZ DZIECKA POLSKIEGO. Z 3 rys. kolor. A. Gawińskiego, w opr. 3 —
— SZKOLNE PRZYGODY PIMPUSIA SADEŁKO, wierszem opowiedziane. Z 26 rys. B. Nowakowskiego, w opr. 3 —
— SZCZĘŚLIWY ŚWIATEK. Poezje. Z 2 ryc. kolor. i 23 czarn. A. Gawińskiego, w opr. 3 —
— TO KSIĄŻECZKA OSOBLIWA. Poezje. Z 23 rysunkami czarnemi i kolorowemi Ant. Gawińskiego, w opr. 3 —
— WESOŁE CHWILE. Poezje. Z 3 rys. kolor. i 24 czarnemi A. Gawińskiego, w opr. 3 —
— WIOSNA I DZIECI. Poezje. Z 1 kolor. ryc. oraz 23 czarnemi, A. Gawińskiego, w opr. 3 —
Mickiewicz A. PANI TWARDOWSKA. Poemat żartobliwy, z 9 rys. kolor. i 15 sylwetami czarnemi Ant. Gawińskiego. brosz. 3 —; w opr. 3 —
Or-Ot. O JASIU SOWIZDRZALE. Bajka. Z 10 rysunkami A. Gawińskiego, w ozd. opr. 3 —
Porazińska J. W WOJTUSIOWEJ IZBIE. Wierszyki z 34 rycinami St. Bobińskiego. Wyd. IV, w opr. 3 —
Słowacki J. O JANKU CO PSOM SZYŁ BUTY. Bajka. Z 4 rys. A. Gawińskiego, w opr. 2 50

2. KSIĄŻKI OBRAZKOWE — PO DWA ZŁOTE.

Arct M. jr. WESOŁY STRACH. Wesołe wiersze. Z 13 rysunkami. 2 —
Buyno-Arctowa M. KAPRYŚNA WIOSENKA. Historja jednego numeru. Powiastki. Z 10 rysunkami. 2 —
— BRYLANTY. Powiastki z 6 rysunkami A. Gawińskiego. 2 —
Jankowski J. LIST MICI DO KICI.. Z 48 rysunkami kolorowemi A. Gramatyka-Ostrowskiej. 2 —
Or-Ot. BAL I KONCERT U SIKORKI. Z 18 rys. A. Gramatyka-Ostrowskiej. 2 —

3. KSIĄŻKI ZŁOTÓWKOWE.

KTO POLICZY TE OBRAZKI? Zagadki wierszem. Z 40 rysunkami, 1 —
Or-Ot. O JUHASIE I KRÓLU WĘŻÓW. Bajka. Z 12 rys. A. Gawińskiego. 1 —
— BAŚŃ O CHYTRYM LISIE I O GŁUPIM WILKU. Z 23 rys. A. Gawińskiego. 1 —
Porazińska J. Ucieszna historyjka o Fipciu. Z 14 rysunkami St. Bobińskiego. Wyd. III. 1 —

4. KSIĄŻKI OBRAZKOWE.

Ejsmond J. BAŚŃ O GRZYBOWYCH LUDKACH. Z 10 tablicami kolorowemi, w opr. 6 —
Kossuthówna B. St. DZIECI I LALKI. Wierszyki, z 11 rys. kolorowemi R. Cramer, w opr. 6 —
— W MOIM OGRÓDECZKU. Wierszyki, z 11 rys. kolorowemi R. Cramer, w opr. 6 —
Or-Ot. LEŚNA KRÓLEWNA. Baśń wierszem opowiedziana. Z 9 kolor. tabl. w opr. 6 —
Ostrowska-Szelburg E. A... A... KOTKI DWA. Wierszyki. Z 24 ryc. Wł. Szyndlera, w opr. 6 —
Porazińska J. WESELE MAŁGORZATKI, opisane wierszem. W dużym formacie, z 60 rys. kolor. St. Bobińskiego, brosz. 6 —; w opr. 6 —
Pudłowski T. ZOCHNA W KRAINIE ŚNIEŻEK. Przygody wierszem. Z 10 obrazkami S. Olfers. 6 —

Rogoszówna Z. KLITUŚ BAJDUŚ. Gadki, piosenki i zabawy dziecięce. Z 31 kol. rys. A. Gramatyka-Ostrowskiej, z muzyką St. Colonna-Walewskiego, w opr. 7 —
— KOSZAŁKI OPAŁKI. Gadki, piosenki i zabawy dziecięce. Z 42 rys. kolor. A. Gramatyka-Ostrowskiej, z muzyką St. Colonna-Walewskiego, w opr. 7 —

5. POWIASTKI DUŻYM DRUKIEM.

Buyno-Arctowa M. CZYTAJMY SAMI. Książka pierwsza, z 1 obrazkiem kolor. i 9 obrazkami czarnemi W. Romeykówny. w opr. 3 —
— CZYTAJMY SAMI. Książka druga, z 1 obr. kolor. i 4 obrazkami czarnemi W. Romeykówny, w opr. 3 —
— BOHATERKA i inne powiastki. Z 3 obrazkami W. Romeykówny. 2 —
Konopnicka M. O JULISI ŚPIEWACZCE. Powiastki prozą. Z 11 rysunkami i okładką A. Gawińskiego, w opr. 2 —
Radwanowa H. JACUŚ. Z 27 rys. A. Gramatyka.Ostrowskiej, w opr. 3 —

6. DLA DZIECI MŁODSZYCH.

Buyno-Arctowa M. Ciekawe historyjki. Zazdrosna kózka. Z 6 rys. — 60
— Księżniczka Chrabąszczyk. Szaraczek i Bielasek. 2 opowiadania, z 5 rys. — 45
— Podróż Beluni. Ostatnia lalka Ewuni. Powiastki. — 45
— Zosia Marudzińska i inne opowiadania. Z 6 rys. — 40
Chrząszczewska J. CZARY NIE CZARY. Baśnie i opowiadania, z 12 rysunkami M. Bukowskiej, w opr. 4 40
Konopnicka M. Choinka. Wiersz z rysunkami i ozdobami graficznemi M. Dziewulskiej. 2 —
Niewiadomska C. SŁONECZNY ŚWIATEK. Powiastki dla dzieci, z 25 ryc. de Witta, brosz. 3 50, w ozd. opr. 5 —
Or-Ot. Baśń o dziadowym synu, co księciem został. — 30
— Kot w butach. O czterech muzykantach. — 30
— Król Żaba. Kopciuszek. — 30
— Ulubione baśnie: Cudowny łabędź. Czerwony Kapturek. Jaś i Małgosia. Z 3 rys. — 30
— Ulubione baśnie: Kopciuszek. Kot w butach. O czterech muzykantach. Z 3 rys. — 30
— Ulubione baśnie: Królewna Śnieżka. Śpiąca królewna. Tomcio Paluch. Z 3 rys. — 30
— Ulubione baśnie: O rybaku i złotej rybce. O siedmiu krukach. Stoliczku, nakryj się. Z 3 rys. — 30
— ŚWIATEK DZIECIĘCY. Wybór wierszyków. Wydanie II, brosz. 1 50; w opr. 2 50
Porazińska J. Klimcia Straszek, wierszem, z 12 rys. St. Bobińskiego. — 70
Weryho M. W ich świecie. Opowiadania z życia zwierząt. Z rycinami, brosz. 2 20; w opr. 3 —
— Co słonko widziało. 34 powiastki dla małych dzieci. Z 27 rys. K. Górskiego, 2 30

7. DLA DZIECI STARSZYCH.

***Brzeziński M.** Z DZIEDZINY PRZYRODY I PRZEMYSŁU. Cz. I i II. Pośród zwierząt i roślin. Z rys. Wydanie VIII. 3 —
Bukowiecka Z. KSIĄŻKA ZOSI. Opowiadania babuni o ojczyźnie. Cz. III. Z 13 rys., brosz. 3 —, w opr. 4 —
Buyno-Arctowa M. FIFINKA czyli Awantura arabska. Niezwykłe przygody dziewczynki, dzikusa wiejskiego, w mieście. Z 32 rys. W. Romeykówny, w opr. 5 —
— GRZEŚ Z SANOKA. Opowiadanie historyczne podł. J. I. Kraszewskiego. Z 10 rys. Wyd. IV, brosz. 1 40; w opr. 2 40
— KOCIA MAMA. Opowiadanie dla dzieci, z 62 rysunkami, brosz. — —, w opr. — —
— RYCERZ ZŁOTEGO SERDUSZKA. Powieść fantastyczna dla dzieci, z 45 ryc. A. Gawińskiego, w ozd. opr. 5 —
— SŁONECZKO. Powieść o złotowłosej Marysieńce, Wyd. III. Z rysunkami, brosz. 5 —, w opr. 6 —
— WAKACJE W ZALESIU. Przygody czworga dzieciaków, ich figle, radości i smutki, opisane z niezwykłą werwą i humorem. Wyd. II. Z 25 rys. W. Romeykówny, w opr. 5 —
Ciembroniewicz J. PAN LISOWSKI. Opowiadanie o rodzinie lisiej, z 15 ryc., brosz. 1 50; w ozd. opr. 2 60
Dyakowski B. WĄŻ WŁADKA. Powieść przyrodnicza dla młodzieży, z 16 ryc., w ozd. opr. 4 60
— PRZYGODY MŁODEJ KAWKI i inne opowiadania. Z 38 rys. M. Bukowskiej, w opr. 5 —
Dynowska M. O BOGINCE I LILJACH WODNYCH. Bajki. Z 12 ryc. A. Gr.-Ostrowskiej, w opr. 4 50
Gawiński A. BAJKI STAROŚWIECKIE, z 3 rycinami kolorowemi i 60 rysunkami autora (w dużym formacie). Wyd. III. w ozd. opr. 9 —
— DZIESIĘCIU RYCERZY. Czarodziejska historja. Z wieloma ryc. autora. Wyd. III, w ozd. opr. 6 60

Gawiński A. LOLEK GRENADJER. Czarodziejska historja (Wojny Napoleońskie), z 11 rysunkami kolor. Wyd. V. w ozd. opr. 7 —
— PRZYGODY OKRUSZKA. Powieść fantastyczna dla dzieci. Z 75 rycinami autora, w ozd. opr. 5 —
Grabowski J. FINEK. Opowieść z życia psa. Wyd. IV, z 35 rysunkami, brosz. 3 50; w opr. 5 —
— JAGUSIA MACHAJÓWNA. Baśń. Z 21 rysunkami A. Gramatyka-Ostrowskiej, w opr. 6 —
Janowski Al. JĘDREK-MĘDREK W HONOLULU. Powieść, z 15 ryc., w opr. 4 40
— NASZ PLAC. Opowiadanie o budowie domu i o tem, skąd się biorą materjały do budowy. Wyd. III, brosz. 3 20
w opr. 4 50
Kipling R. TAKIE SOBIE BAJECZKI dla małych dzieci. (Opowiadania o zwierzętach i ludziach z dawnych czasów). Przełożył St. Wyrzykowski, z 14 rycinami autora. Książka pierwsza. Wyd. 4-te, w opr. 3 40
Kipling R. TAKIE SOBIE BAJECZKI. Książka druga, z 8 rycinami autora, w opr. 3 40
Koliskówna M. (Mossoczowa M.). Z DAWNYCH CZASÓW. Powiastki na tle dziejów Polski. Z rysunkami.
— — Cz. I. Czasy przedhistoryczne i Piastów. Wyd. 7-me, w opr. 4 60
— — Cz. II. Czasy Jagiellonów i królów obieralnych. Wyd. 6-te, w opr. 3 80
— — Cz. III. Czasy porozbiorowe. Wyd. 4-te, w opr. 4 20
— — Trzy części razem, w opr. 10 60
Konopnicka M. KSIĄŻKA DLA TADZIA I ZOSI. Powiastki. Wydanie VII, z rys., brosz. 2 40; w opr. 3 60
— HISTORJA O KRASNOLUDKACH i sierotce Marysi. Wyd. IX, z 9 rycinami kolorowemi i 158 rys. czarnemi; w ozd. opr. 10 —
— HISTORJA O KRASNOLUDKACH po angielsku. THE BROWNIE SCOUTS. Tłumaczyła K. Żuk-Skarszewska. Z 10 rys. kolor. i 83 czarnemi Molly Bukowskiej, w opr. 27 —
— Poezje dla dzieci i młodzieży. Tom III, brosz. 1 50
w opr. 2 50
Or-Ot. ZACZAROWANA KRÓLEWNA. Baśń wierszem. Z 21 rysunkami, w opr. 4 80
Ostrowska B. NARODZINY BAJKI. Obrazki sceniczne dla dzieci, z 16 ilustracjami de Witta, brosz. — 85
Ostrowska-Szelburg E. KRÓLESTWO BAJKI. Powieść dla dzieci, z 30 ryc. A. Gawińskiego, brosz. 2 60
w ozd. opr. 3 80
— OGRÓD KRÓLA MARCINA. Powieść dla dzieci, z 18 ryc. A. Gawińskiego, brosz. 1 50; w opr. 2 60
— U LEŚNEGO DZIADKA. Powieść. Z 19 rys. A. Gawińskiego, brosz. 3 50; w opr. 5 —
Porazińska J. W SPALONYM DWORZE. Powieść. Z 22 rys. A. Gawińskiego. Wyd. III, brosz. 3 60; w opr. 4 80
— KICHUŚ MAJSTRA LEPIGLINY. Powieść z życia mieszczaństwa krakowskiego w XVII wieku. Z 20 ryc. A. Gawińskiego. Wyd. IV, w opr. 5 20
Rabska Z. BAŚNIE KASZUBSKIE. Z 13 rys. M. Bukowskiej. Wyd. II, brosz. 6 —; w opr. 7 50
Słoński E. NA GWIEZDNYM SZLAKU. Poemacik lotniczy. Z 8 rycinami K. Mackiewicza i portretem autora. 1 90
Swift J. PODRÓŻE GULLIWERA do liliputów i olbrzymów, brosz. 1 20; w opr. 2 —
Thompson E. S. DZIELNY ROGACZ. Opowiadania z życia zwierząt. Tłum. Marja Arct-Golczewska. Z 58 rys., brosz. 4 20; w opr. 5 50

10. DLA MŁODZIEŻY.

Białynia E. Hołd pruski. Krzyżacy, Prusacy a Polska (1525—1925). 1 50
— Legjony i wojska polskie w wojnach napoleońskich (1797—1814). Wyd. III. 1 80
— Powstanie listopadowe. Wyd. III. 1 50
— Powstanie styczniowe. Z rys., 2 —; w opr. 2 70
— Prądzyński Ign. Generał wojsk polskich. — 80
Bianca Maria. LEGENDY O KWIATACH. Z włoskiego tłumaczyła Z. Rabska. Wydanie wytworne, z 25 rycinami kolorowemi, brosz. 10 —; w opr. 12 —
Bornsteinowa J. Z ŻYCIA ZWIERZĄT W NIEWOLI. Opowiadania według K. Hagenbecka, z 39 rysunk. 1 80
w opr. 2 50
Buyno-Arctowa M. CZAR BABA. Opowiadanie na tle ludowem. Z 10 ryc. kolor. A. Gramatyka-Ostrowskiej. w opr. 6 —
— OJCZYZNA. Powieść z czasów wielkiej wojny. Wydanie II, brosz. 3 —; w opr. 4 50
— PERŁY KSIĘŻNICZKI MAJI. Bajka nie bajka. Błękitnemu Chłopcu opowiedziana. Z 13 ryc. A. Gawińskiego, w opr. 8 —
— WIEŚ SZCZĘŚLIWA. Powieść o Fifince jako nauczycielce. Z rysunkami W. Romeykówny, w opr. 8 —
— WILCZYSKO. Opowiadanie z czasów prześladowania i gnębienia Polaków przez żandarmów rosyjskich. Z 42 rys. A. Gawińskiego, brosz. 3 —; w opr. 4 50
Buyno-Arctowa M. WYSPA MĘDRCÓW. Wielka powieść zeszytowa wychodzi w Tygodniku Przygód i Powieści od października 1929 do lipca 1930 r. co tydzień, zeszyt 60 gr., kwartalnie 6 50, za 3 kwartały zgóry 15 —
Crottolina E. dr. PRZYGODY MIKROBA. Opowieść zajmująca o drobnoustrojach. Tłum. z włosk. H. Grotowska. Z 33 rys. A. Gawińskiego, brosz. 2 —; w opr. 3 60

Demby S. ŁANY OJCZYSTE. Wyjątki z pism autorów polskich. Wyd. III, brosz. 2 50; w opr. 3 50
Domańska A. PAZIOWIE KRÓLA ZYGMUNTA. Zabawne przygody. Wyd. III. Z rycinami, brosz. 4 50
w ozd. opr. 6 —
Dyakowski B. O DAWNYCH ŁOWACH i dawnej zwierzynie. Opowiadania myśliwskie. Z 23 ryc. Nowina-Przybylskiego. Wyd. II, brosz. 6 —; w opr. 7 50
— Z NASZEJ PRZYRODY. Obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych. Wyd. 4-te. Z 235 rycinami i 24 tablicami kolorowemi, brosz. 24 —; w ozd. opr. 30 —
Fedorowicz Z. dr. POLSKA. Krajobraz i człowiek. Opisy geograficzne. Z rycinami, brosz. 6 60
w opr. 8 —
Galopin A. i de la Vaulx H. ZUCHWAŁY LOT. Powieść lotnicza podług oryginału francuskiego, 500 str., 186 rys., brosz. 10 —; w opr. 12 —
Gomulicki W. ŻYCIE DLA OJCZYZNY. Powieść z życia Tadeusza Kościuszki. Z rys. brosz. 3 —; w opr. 4 80
Gould J. GWIAZDA PRZEWODNIA. Powieść. Wyd. VI, brosz. 3 60; w ozd. opr. 4 80
Górski A. KLECHDY. Zbiór baśni i legend różnych narodów, brosz. 6 —; w opr. 9 —
Green H. BRAT OCIEMNIAŁY. Powieść. Z rycinami. Wyd. V, brosz. 1 80; w opr. 3 —
Haberkantówna W. Z NASZYCH WYCIECZEK. Opisy zajmujące. Z rycinami. Wyd. II. 4 —
Homer. Iljada. Wyjątki i streszczenia. 1 20
— Odysseja. Wyjątki i streszczenia. 1 20
Janowski Al. DUCH WARSZAWY. Opowiadania o dawnych czasach. Z 19 rys., brosz. 2 —; w opr. 3 40
Kazuro St. PROFESOR ZUBREWICZ i jego trzej wychowańcy. Z pamiętnika hultaja. Z 22 ryc. brosz. 3 —
w opr. 4 —
Konopnicka M. ZŁOTY WIEK PERYKLESA (Olimpijczyk). Powieść historyczna dla młodzieży, pg. Höckera, brosz. 4 20; w opr. 6 —
Kraszewski J. I. KUNIGAS. Powieść hist. z dziejów Litwy i Krzyżaków w pocz. w. XIV. Z ilustracjami Andriollego, brosz. 12 —, w ozd. opr. w pł. 16—
opr. w morę jedwabną 18—
— STARA BAŚŃ. Powieść z IX wieku. Wydanie pełne, brosz. 3 40; w opr. 6 40
— STARA BAŚŃ. Opracowanie dla młodzieży. Z rysunkami, brosz. 3 80, w opr. 5 —
Le Rouge G. WIĘZIEŃ NA MARSIE. Powieść. Przekład z francuskiego, z rys., brosz. 3 —, w opr. 5 —
Lyall Edna. SŁOWIK IRLANDZKI. Powieść. Tłum. Z. Hartinghowa. Wyd. III, brosz. 4 80; w opr. 6 —
Łaganowski St. ZIEMIA W OPISACH I OBRAZACH. Z 103 rysunkami, brosz. 4 20; w opr. 6 —
— PRZEZ LĄDY I MORZA. Opisy i wyjątki z podróży. Wydanie 2-gie, z 91 rycinami, brosz. 7 —; w opr. 8 —
Marlitt E. ZŁOTA ELŻUNIA. Powieść. Wyd. V, brosz. 3 50
w opr. 5 —
Montgomery L. M. ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA. Powieść. Wyd. V, brosz. 4 60, w opr. 6 60
— ANIA Z AVONLEA. Powieść. Wyd. II, brosz. 4 20
w opr. 6 —
Orwicz J. WÓDZ NARODU. Młodość Tadeusza Kościuszki. Powieść historyczna. Wyd. II, brosz. 4 50
w opr. 6 60
— OD DUBIENKI DO RACŁAWIC. Powieść historyczna z czasów Kościuszki. Z ryc. Wydanie II, brosz. 4 —
w opr. 5 50
Powalski J. W GRODZIE ŻAKÓW. Powieść z czasów Zygmunta Augusta. Życie i przygody żaków krakowskich. Wyd. II, brosz. 3 —; w opr. 4 —
— KRÓL. Powieść z życia Przemysława, brosz. 2 —
w opr. 3 20
Przyborowski W. MŁODZI GWARDZIŚCI. Powieść historyczna. Z 6 ryc., brosz. 3 50, w opr. 5 —
— REDUTA WOLI. Powieść z czasów powstania listopadowego. Nowe wydanie, w opr. 5 —
Reuttówna M. DLA MOJEGO TATUSIA. (Dzienniczek Danusi pisany w dniach najazdu bolszewickiego w roku 1920). Z 31 ilustr., brosz. 1 20; opr. 2 —
Syrokomla W. POEZJE. Wybór w 3 tomach, brosz. 10 —
w ozd. opr. 18 —
Śliwiński A. POLSKA NIEPODLEGŁA. Historja w obrazach i opowiadaniach. Z rycinami. brosz. 2 —; w opr. 5 —
Teodorowicz F. DZIWY ŚWIATA GRZYBOWEGO. Ciekawe dane o życiu i rozwoju grzybów, o stosunku ptaków i owadów do grzybów, brosz. 3 40, w ozd. opr. 4 80
Umiński Wł. FLIBUSTJEROWIE. Powieść na tle dziejów Indyj Zachodnich, w opr. 5 —
— MŁODY JENIEC INDYJSKI. Powieść na tle życia myśliwskiego. Wyd. IV. Z 6 rys., brosz. 3 30, w opr. 4 50
— PODRÓŻ BEZ PIENIĘDZY. Powieść dla młodzieży. Z 6 rysunkami. Wydanie IV, brosz. 5 —; w opr. 7 —
Witkowska H. i Krzyżanowska W. WODZOWIE NARODU. Życiorysy sławnych Polaków. Z 20 rycinami, w ozd. opr. 7 —
Zaruski M. NA MORZACH DALEKICH. Nowele, opowiadania, opisy. Kartki z pamiętnika marynarza polskiego. Wyd. III z rys. autora, brosz. 9 —; w opr. 10—
— Współczesna żegluga morska. Z 97 rys. 2 —
Żmichowska N. DAŃKO Z JAWURU. Opowiadanie z czasów Łokietka. Z 12 rys., brosz. 1 20, w opr. 1 80

Zwracamy uwagę na nowe wydanie PODRÓŻY BEZ PIENIĘDZY *Władysława Umińskiego*. Książki tej od lat paru nie było już w sprzedaży, a dopytywano się o nią zewsząd.

OD REDAKCJI

W odpowiedzi na nasz plebiscyt p. t.

Czy podoba się wam miesięcznik „Książki“ i co w nim zmienić należy?

dostaliśmy istotnie dużo miłych i życzliwych listów, za które szczerze i serdecznie dziękujemy. Listy te pochodzą często z najodleglejszych krańców Rzeczypospolitej i są pocieszającym dowodem tego, iż pismo nasze dotrzeć potrafiło bardzo daleko, zdobywając sobie wśród swoich Czytelników szczerą sympatję.

W następnym numerze zdamy dokładnie sprawę z naszego plebiscytu. Narazie poczuwamy się jedynie do miłego obowiązku wyróżnienia odpowiedzi

p. Henryka Minicha z Grodna,

który w swoim liście dał zarys całego programu literackiego dla naszego pisma, programu w szeregu punktów niezmiernie słusznego i pomysłowego.

MIESIĘCZNIK „KSIĄŻKI”

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata roczna zł. 4.—. Numer 40 gr.

Redaktor: Stanisław Arct. Wydawca: M. Arct, Zakł. Wyd. Sp. Ak.

Redakcja i Administr. w Księgarni M. Arcta, Warszawa, Nowy Świat 3

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Miesięcznik Książki

Wydawnictwo M. Arcta
Warszawa, Nowy Świat 35
P. K. O. 180-70.

Rok III. Grudzień 1929. Nr. 12.

RUPERT HUGHES

HOLLYWOOD

W numerze niniejszym drukujemy zakończenie pięknej powieści Hughesa: „Hollywood". Żegnamy się więc już na zawsze z uroczą jej bohaterką Remember Steddon. Poznaliśmy ją jako nieszczęśliwą, cichą i zahukaną córkę pastora w małej mieścinie amerykańskiej, żegnamy jako wschodzącą gwiazdę filmową, świadomą swego powołania, kierującą śmiało swoim losem. Nielatwa zaiste była droga do tego punktu. Ileż ciężkich i upokarzających chwil ma za sobą dzisiejsza „gwiazda", ileż łez gorzkich wylać musiała! Ale przezwyciężyła wszystko i dopięła swego celu: przed nią leży już teraz otwarta i szeroka droga, wiodąca do wielkiego przybytku prawdziwej sztuki.

ROZDZIAŁ XLV.

W miarę, jak filmy, w których występowała, ukazywały się na coraz szerszym obszarze, coraz liczniejsze listy przychodziły do Mem z różnych zakątków Ameryki od nieznanych autorów, gotowych na jej usługi oddać swe pomysły o tak genjalnie dramatycznem napięciu, o jakiem ani się śniło najwytrawniejszym pisarzom filmowym, jak Griffith, J. Mac Pherson, J. Emerson, Anita Loos, Marion Fairfax, Mathis, Thompson, Buchanan, Hawks, Kenyon, Katterjohn. Na każdy list odpowiadała własnoręcznie z wielkiem przejęciem, starając się nie powtarzać ani myśli, ani użytych już w jakimś liście zwrotów. Gdy jednak rósł jej rozgłos i listów wciąż przybywało, przestało jej to schlebiać, a zaczęło niecierpliwić, potem mierzić, aż napisała zwięzłą formułę, którą pani Steddonowa przepisywała w licznych egzemplarzach i rozsyłała po świecie, naśladując podpis córki z mozołem i ciężkiemi wyrzutami sumienia:

— Zlituj się, dziecko! Ja już fałszuję cudzy podpis: na czem to się skończy?

Po ukończeniu zdjęć w pracowni Neda Linga powołano ją zpowrotem do wytwórni Bermonda wprawdzie jeszcze nie na gwiazdę, ale powierzono jej bądź co bądź główną rolę, do spółki z młodzieńcem, nazwiskiem Clive Cleland, uchodzącym za następcę Holbego. Młody Cleland padł odrazu ofiarą urody Mem, lecz nie uzyskał wzajemności. Mem odgrywała z nim zbyt wiele scen miłosnych przed aparatem, by ją nęciło powtarzanie ich w życiu prywatnem. Prócz tego uważała, że wyrządziłaby krzywdę Holbemu, gdyby przyjmowała hołdy od jego pośledniego naśladowcy, podczas gdy on sam był nieobecny, pracując nad nowemi zdjęciami w pustyni. Miała przytem poważniejsze zgryzoty. Spostrzegła się, że popada w nałóg, którym brzydziła się najbardziej u innych artystów: tak zwaną „manierę", czyli ciągłe powtarzanie wypróbowanych już efektów scenicznych. A z im większą obawą i niepokojem mozoliła się, by tej przywary uniknąć, tem częściej oskarżano ją o zarozumiałość gwiazdy, usiłującej ustawicznie olśniewać publiczność czemś nowem.

Niebawem i Tom Holby powrócił z pustyni, gdzie grał rolę pogromcy niewiast w stylu „jaskiniowym", zalecanym przez pewnych pisarzy, jako najlepszy sposób zdobywania serc: ramieniem silnem i rubasznem i pięścią twardą. Był tak jeszcze przejęty tą rolą, że chciał i z Mem poczynać sobie „jaskiniowo". Odpowiedziała mu policzkiem i zamknięciem drzwi swego domu.

ROZDZIAŁ XLVI.

To brutalne zerwanie wszelkich stosunków z Holbym nie było długotrwałe. Wprawdzie, gdy spotkali się po raz pierwszy na wielkiem przyjęciu, urządzonem przez Chaplina gwoli uczczenia jego powrotu z triumfalnej podróży po Europie, Mem uniknęła zbliżenia z Tomem. Niebawem jednak spotkali się ponownie na obchodzie złotego wesela pary aktorskiej, poślubionej w bardzo młodym wieku, która spędziła 50 lat szczę-

TREŚĆ NUMERU XII-EGO:

śliwego i wzorowego pożycia małżeńskiego wśród pracy scenicznej obojga. Na obchodzie tym nie brakło i innych stadeł aktorskich, mających srebrne wesele dawno poza sobą, a wciąż jeszcze żyjących w przykładnej zgodzie i harmonji. To podziałało na zagniewanie Mem rozbrajająco i gdy Tom podszedł do niej z pokornemi przeprosinami za swoje zuchwalstwo, dała się przebłagać i zgodziła się, by ją odprowadził do domu. Krocząc mroczną aleją szpalerem palmowym, Mem zawołała:

— To rzecz doprawdy cudowna, być kochaną pół wieku przez jednego mężczyznę!

— Jabym kochał cię wiernie lat sto! — odparł Tom — pobierzmy się odrazu, nie marnując czasu!

Coś zniewoliło Mem do głośnego wypowiedzenia myśli:

— Pojąłbyś mnie, pomimo..., jak ten szlachetny „Septimus", którego chciałeś grać wbrew cenzorom?

Żałowała słów wypowiedzianych, skoro tylko opuściły jej wargi. Tom spojrzał na nią z niepokojem i zapytał głosem zdumionym:

— Czyżby podczas mej nieobecności?...

— Ależ nie! Jeno, że i tak...

Wiedziony instynktem, Tom zrozumiał niedopowiedziane słowa i zawołał:

— To dlatego było to ukrywanie się w Palm Springs, ten pierścionek, tak nagle nabyty!

— Tomie!

— Błagam przebaczenia!

I więcej o te bolesne przejścia nie potrącili ani słowem. Snać jednak nie wymazali ich z pamięci, skoro po dłuższem milczeniu Tom zapytał:

— Więc kiedyż nasz ślub?

— Jakto? wbrew...

— Wbrew wszystkiemu. Najlepiej — zaraz jutro.

Mem wzrosła w środowisku, w którem za niezbędną przesłankę zgodnego i szczęśliwego pożycia uważano, by dziewczyna wkraczała w stan małżeński z niepokalanie białym kwiatem pomarańczowym, choćby oblubieniec daleki był od takiej doskonałości. I im bardziej szlachetnym okazywał się zakochany Tom, tem bardziej Mem wzdragała się połączyć z nim węzłem dozgonnym, czując z jednej strony, że wyrządziłaby mu krzywdę, z drugiej zaś, że nie na równej stopie rozpoczynałaby wspólne pożycie i że, łącząc się z nim „aż do śmierci", nie zapomniałaby też aż do śmierci o tej nierówności. Wymknęła się z jego objęć i pożegnała obietnicą, że się namyśli.

ROZDZIAŁ XLVII.

Czynne życie Mem przerwane zostało nagle. Nastały ciężkie czasy, nastąpiły redukcje w wielkich pracowniach.

Nikt chyba bardziej nie narzekał na ciężkie czasy od Bermonda, który stale obcinał wydatki, zmniejszał produkcję i bez miłosierdzia oddalał artystów. Ci urągali mu, oskarżając, że bierze ciężkie czasy za pozór, by pomnażać majątek kosztem ich, pracowników. Mem nasłuchała się tylu jego utyskiwań, że nie wątpiła, że stopniowe ograniczanie wytwórczości było jeno wstępem do całkowitego zamknięcia pracowni. Gdy po utracie zajęcia otrzymała od niego ponowne wezwanie, by zgłosiła się do jego biura, była mu wdzięczną, że nie chciał się z nią rozstać bez pożegnania. Poszła do niego, jak na ścięcie.

— Pani mi się podoba, — powitał ją wielki przedsiębiorca — pani pracuje twardo, w każdym nowym filmie gra pani lepiej niż w poprzednim, a nie mam z nią nigdy kłopotu. Właściciele kinoteatrów dopominają się o więcej filmów, w których pani występuje, zapytują, czemu nie czynię z niej gwiazdy. Wiem, że się na pani nie zawiodę. By powiększyć popyt, postanowiłem wysłać panią w drogę okrężną po Stanach, do Chicago, Filadelfji, Bostonu, New Yorku i t. d. i wszędzie będzie się pani pokazywała publiczności we własnej osobie, poprzedzona głośnemi zapowiedziami w dziennikach. Pobierać pani będzie takie samo wynagrodzenie, jakbyś pani grała, a oprócz tego przedsiębiorstwo ponosi wszystkie koszty podróży w przedziale bawialnym dla dwojga osób — bo wszak pani pojedzie z matką? — i koszty pobytu i reklamy — od jednego oceanu do drugiego. Co pani na to?

— Mogę tylko podziękować panu gorąco i być wdzięczną.

Bermond spojrzał na nią z pewnem zdziwieniem. Nie był przyzwyczajony do tego, by gwiazdy, lub bodaj kandydatki na nie, były mu za cośkolwiek wdzięczne; uważały, że należy się im znacznie więcej. Zakończył rozmowę zwięźle:

— To dobrze. Niech więc pani śpieszy do domu, pakuje się, a jutro jazda.

Pobiegła żywo, a jej serce tłukło się gwałtownie. Pojedzie po całej Ameryce pokazywać się ludziom, by ujrzeli, jak wygląda słynna Remember Steddon, i swym widokiem zdobywać sobie dalszą sławę, a Bermondowi dolary!

Gromadka zawiedzionych zalotników oczekiwała ich na dworcu Santa Fe w towarzystwie reporterów, spisujących sumiennie wszystkie szczegóły, nawet kosze kwiatów i owoców, które Bermond przysłał (jak i reporterów). Pociąg ruszył; Mem stała w oknie, powiewając chustką i wołając: „Ja tu powrócę, powrócę!". Była rozpromieniona, a do radości jej wkradał się jakiś smętek, coś jak uczucie Ewy, gdy ją wąż (żelazny) wywlekał za bramy raju. Bo istnym rajem wydało się jej to miasto, do którego schroniła się skruszonym wyrzutkiem, a opuszczała je odrodzona i pełna ufności i nadziei.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Z głębokiego snu zbudziło Mem silne kołatanie we drzwi, zwiastujące, że zbliża się Chicago, gdzie miały się przesiąść do innego pociągu po półdniowem zatrzymaniu. Na dworcu zajął się niemi bardzo uprzejmy jegomość, przedstawiwszy się, jako tutejszy przedstawiciel firmy Bermonda, mający polecenie oddania się całkowitego na ich usługi. Mem próżno usiłowała wyglądać, jak osoba nawykła do takich grzeczności. Niewiele miały czasu na zwiedzanie miasta, które okazało się i większem, i ruchliwszem od Los Angeles. Mem uczuła się znów maluczką i nieznaną w tem ogromnem rojowisku, aż uderzyło ją w oczy własne nazwisko, narzucające się uwadze olbrzymiemi literami na budynkach kinoteatrów jeszcze zamkniętych, lecz obwieszonych napisami i wizerunkami panny Remember Steddon. Po tylu dniach podróży zastała tu siebie samą, rozgoszczoną, jak u siebie w domu!

I znów siedziały w pociągu *the Twentieth Century Limited*, i pociąg znów pędził ku wschodowi, gdy do ich przedziału zgłosił się sekretarz pociągu z prośbą o podanie nazwisk, na wypadek nadejścia telegramów. Matka Mem wyprostowała się mimowoli, gdy recytowała, starając się to czynić naturalnie, bez przechwałki:

— Panna Remember Steddon ze swą matką.

Sekretarz skłonił się, zapisał nazwisko i dodał:

— Nazwisko aż nadto dobrze mi znane. Proszę wybaczyć mą śmiałość, jeśli dodam, że moja żona twierdzi, iż nosi je artystka najświetniejsza z całego młodego pokolenia gwiazd filmowych i że ja w zupełności podzielam to zdanie.

Mem łatwo wybaczyła mu tę śmiałość, jak o tem świadczył jej uśmiech zadowolony. Warto było tyle drogi przejechać i zanurzyć się w zimę mroźną, by takie słowa posłyszeć z ust nieznajomych! Nazajutrz jechały już wzdłuż Hudsonu, który pod skorupą lodową płynął chyłkiem do miasta nad miasta: do New Yorku.

Lecz i do New Yorku sięgała snać długa ręka Bermonda, skoro na dworcu oczekiwał je znowu przedstawiciel firmy, wyskakująco usłużny, w towarzystwie fotografów i nawet paru dziennikarzy-ochotników, prześcigających się w zadawaniu pytań i zapisywaniu odpowiedzi, choć niepewnych, czy uda się im spieniężyć gdzieś opis przybycia do New Yorku „sławnej artystki". Odprowadzono je uroczyście do apartamentu, przygotowanego w hotelu Gotham, gdzie Mem, olśniona wspaniałościami, wyciągnęła się na kanapie, jak druga Danae pod hojnemi strugami złotego deszczu ze sfer nadziemskich.

Przyszłość uśmiechała się dziś do niej, jak dotąd nigdy. W pismach new-yorskich ukazywały się reklamiarskie chwalby, zamieszczane przez ajencję Bermonda, lecz i redakcyjne wzmianki bardzo pochlebne. Czy to wystarczy, by zwrócić na nią uwagę tego New Yorku, o którego względy ubiegały się całe zastępy ludzi wybitnych i sławnych? Pewną otuchą napełniali ją ludzie, pochodzący ze stron jej rodzinnych i chlubiący się swoją krajanką. Ci przynosili jej słowa uznania i zachęty osobiście, listownie i telefonicznie. Tak w podnieceniu i niepewności docze-

kała się wieczora, kiedy jej film ostatni ukazać się miał po raz pierwszy w New Yorku.

Przed rozpoczęciem przedstawienia wyjść musiała na estradę. Spojrzała po zapchanej szczelnie sali i ten tłok ludzki wydał się jej całym światem, zebranym tutaj, by ją oglądać i sądzić. Poczuła się tak małą, tak maleńką, jak ta dziewczyna, tam daleko, w ostatnim rzędzie galerji, której głowa przedstawiała się jej, jak główka szpilki. Jak papuga wyrecytowała piękne przemówienie, którego wyuczyła się napamięć z rękopisu, dostarczonego przez ajenta prasowego przedsiębiorstwa Bermonda. Zawarczały oklaski; jak silne, nie wiedziała, gdyż zaraz muzyka przygłuszyła je fanfarą uroczystą. I już była za kulisami, — po wszystkiem...

Po New Yorku zatrzymała się w Buffalo i Cleveland, by wygłosić swą piękną mowę w przepełnionych salach kinowych. W Chicago zastała list z Calverley, jej rodzinnego miasteczka, w którem tamtejszy właściciel kina błagał ją, by go nie pominęła w swej podróży okrężnej, zapowiadając entuzjastyczne przyjęcie. To ją nęciło. Oklaski w zapadłem miasteczku rodzinnem wydawały się jej czemś bardziej triumfalnem niż triumf w New Yorku. I tak postanowiła pozostawić w Calverley matkę, bardzo już stęsknioną za domem, mężem i innemi dziećmi i wciąż się niepokojącą, że druga córka, Gladys, nie dość sprawnie pora się z gospodarstwem domowem. By zboczyć do Calverley, musiały się przesiadać dwukrotnie, najpierw w Burlington, potem w Jova, gdzie ze zdumieniem zobaczyły starego pastora, oczekującego na dworcu. Nic się nie zmienił, chyba, że przygarbił się nieco i więcej widać było siwizny, a mniej włosów. Stał w tym samym stroju czarnym, trochę wyszarzałym, w którym Mem widziała go po raz ostatni i wypatrywał żony i córki pośród osób wysiadających z pociągu. Gdy wysiadły, ślizgnął się po nich spojrzeniem obojętnem i wypatrywał dalej. Ani przyszło mu do głowy, że to jego żona była ta elegancka, młoda pani (siwe włosy kryły się pod kapeluszem), w wytwornym stroju podróżnym. Przypuszczał, że jego córka, zostawszy aktorką, przeinaczyła się w jakieś, krzykliwie przyodziane czupiradło, lecz takiego nigdzie nie dostrzegał.

— Ciekawam, czy nas pozna? — szepnęła pani Steddonowa figlarnie.

Parokrotnie przeszły mu tuż przed nosem, a on szukał je dalej. Nie mogąc dłużej wytrzymać, pani Steddonowa, stanąwszy za jego plecami, zawołała nań głosem, w którym było więcej tkliwego przywiązania, niż przypuszczała. Pastor odwrócił się, rozwierając ramiona, i cofnął się, jakby przerażony myślą, że „pożądał żony bliźniego swego". Gdy wreszcie rozpoznał swoją, spojrzał na wykwintną panią, stojącą obok. Więc to chyba jest jego córka ta niewiasta przedziwnej piękności? Wydała się mu dziwnie młodą. Znał ją smutną i zahukaną, z przedwczesnym staropanieńskim wyglądem, a teraz miał przed oczyma osobę, tryskającą życiem i wdziękiem, odzianą w strój podróżny skromny, lecz uwydatniający wszystkie jej powaby. Była tak grzesznie kusząco piękna, że przywarł oczy, gdy opasywał ją jednem ramieniem, a drugiem przygarnął żonę. Potem otworzył oczy, spojrzał w niebo i zawołał:

— Dzięki Ci, Boże! Teraz puść sługę Twego w pokoju!

Modlitwa nie została wysłuchana, przygłuszona wesołem szczebiotaniem niewiast, na które patrzył, jak na dwoje rozbrykanych dzieciaków. Zwłaszcza żona wyglądała tak młodo i rześko, jak nigdy przedtem, i była roześmiana, jak nigdy przedtem, i zadowolona, że pierwszy raz w życiu mąż zobaczył ją tak strojną. Mem tuliła się do niego, roniąc łzy i przepraszając za wszystkie strapienia, których była powodem, i za pozbawienie go na tak długo towarzystwa matki. Mem płakała tak wzruszająco i tak ślicznie (wszak zachwycano się jej płaczem po wszystkich kinoteatrach!), że zacny pastor rozkwilił się na dobre i, przyciskając głowę córki do piersi, skrapiał łzami jej piękny kapelusz. Wkońcu wybuchnął:

— A cóż ty myślisz, że ja chciałbym, by moje dziecko podróżowało samo, bez opieki matczynej!

Więc jednak on ją uważał wciąż za niewinne dzieciątko, które osłaniać trzeba od niebezpieczeństw, czyhających wszędy, a nie za zaprzedaną „wszetecznej sztuce" kusicielkę, zagrażającą moralności społeczeństwa! Poczciwe ojczysko!

Niebawem podszedł do nich jakiś „znamienity parafjanin", który zwrócił się do niego z prośbą, by go zechciał przedstawić swej sławnej córce. Pan Steddon wykonał to nie bez dumy, zapomniawszy widocznie, że niedawno jeszcze twierdził, że wolałby był widzieć córkę trupem niż owieczką zbłąkaną na grzeszne bezdroża. Gdy ów parafjanin odszedł, zapanowało milczenie. Ojciec obawiał się zadawać córce zbyt wiele pytań, by się nie dopytać czegoś niepożądanego; córka trzymała też swą gadatliwość na wodzy, odwykła od rozmowy, w jakiej lubował się jej ojciec, zażarty wróg szatana i wszelkich spraw jego. Odetchnęli, gdy nadszedł ich pociąg. Wśród dalszej drogi Mem wyglądała oknem, wyczekując dobrze znanych stron rodzinnych, ku którym wskazywał drogę płynący na Południe opodal toru potężny strumień Missisipi. Naprzeciw pociągu sunęły okolice, coraz bardziej znane.

ROZDZIAŁ XLIX.

Nagle rodzinne miasteczko, Calverley, nadziało się na pociąg i, przycupnąwszy, otoczyło go wkoło. Jakie biedne, jakie małe, jakie brudne! Odjechała je miastem znamienitem, jużciż pewno nie tak wielkiem, jak nieznane olbrzymy: New York i Chicago, lecz zdolnem przejmować grozą wylękłą dziewczynę, co uciekała przed jego potępiającym wyrokiem. I może to wspomnienie sprawiło, że Mem poczuła onieśmielenie na widok kupki ludzi, stojących na dworcu. Na przodzie stało młodsze rodzeństwo, różnego wieku Steddoniątka, przez które przedarł się zamaszyście pan burmistrz miasta, niedbale odziany (tak szeryfów z Zachodu przedstawiają na obrazach ruchomych), najdostojniejszy obywatel Calverley, i wprost do Mem wypalił przemowę powitalną, naszpikowaną najtrudniejszemi i najszumniej brzmiącemi wyrazami. I zaraz z drugą przemową wystąpił pan dyrektor miejscowego kina (zdolnego naraz pomieścić dwustu widzów); zakończył oświadczeniem, że dyrekcja zamówiła powóz, który czeka na dostojnego gościa przed dworcem, oraz najlepszy pokój w hotelu, gdyby na plebanji było zbyt ciasno.

— Moja córka zamieszka we własnym domu! — odparł pan Steddon tonem urażonego proroka Izraela.

Ujął córkę pod rękę i tak ją trzymał podczas dalszych ceremonij powitalnych: przez nauczycielki szkół publicznych — i nawet parafjalnych — przez murzyna, odźwiernego kina, i całą gromadę młodzieńców i dziewcząt dumnych, że mogą gwiazdę witać po imieniu, a wstydzących się swych szat małomiejskich, — one, co dawniej upokorzały Mem swą elegancją.

Już samochód miał ruszyć, kiedy nadbiegł jeszcze dr. Bretherick, bardzo źle udając, że nic nie wiedział o jej przyjeździe. Mem mu oświadczyła, że zgłosi się do niego o poradę lekarską, co i on uznał za wielce wskazane ze względu na szerzącą się nagminnie influencę.

Najsilniejsze wrażenie czekało ją jednak w domu. Potknęła się na progu, stanęła, jak wryta. Przygotowana już była na to, że mieszkanie wyda się jej maleńkie; ale nie była przygotowana na to, że będzie tak biedne, tak przygnębiająco nędzne. Serce jej się ścisnęło, na myśl, że tutaj żyła i omal tutaj nie ugrzęzła. Nigdy może lepiej nie grała, jak teraz, gdy udawała rozradowanie ze znalezienia się w ukochanem środowisku. Mimo sprzeciwu siostry, nastawała na pomaganie w gotowaniu obiadu, byle mieć ręce czemś zajęte i bezpieczny temat do rozmowy potocznej.

Zaraz po obiedzie wybiegła do doktora, witana po drodze radośnie niemal z każdego domu, choć spotykała i osoby, zgryźliwie nabożne, które na jej widok kręciły nosami, nie mogąc widocznie jej wybaczyć, że, wyrwawszy się z pośród nich, nie skręciła karku. Dr. Bretherick oczekiwał jej i, znalazłszy się z nią sam na sam, zagaił rozmowę zwięzłem: „Więc jakże?" Kilkakrotnie to powtarzał, nim wybuchnął — dumą autorską:

— A co? A mój „wątek?" Jeśli ktoś śmiałby twierdzić, że ja nie jestem niebylejakim autorem i reżyserem, to niech mi pokaże lepszego! Ani autor, ani gwiazda nie przypuszczali chyba, że mój pomysł da się rozwinąć tak wspaniale!

Mem nie podzielała jego radosnego uniesienia. Była w pokoju, w którym ongiś wyznała swą przewinę; do którego przyniesiono potem pokiereszowane ciało Elwooda. Podczas gdy doktór triumfował, ją opadły myśli przerażające: a gdyby Elwood nie był zginął? Byłaby wyszła za niego, powiła przedwczesne niemowlę, dostała się na języki ma-

lomiasteczkowe, złośliwe i drwiące, by dożyć tutaj reszty dni w poniżeniu i nędzy! I choć się wzdragała przeciw temu, ile sił, nie mogła oprzeć się i innej myśli: co za temat do dramatu! Byłaby to w sam raz sztuka na jej miarę, jaką autorzy chcieli pisać! Dziewczyna stoi wobec wyboru swej przyszłości: albo takie pożycie z kochankiem-mężem; albo życie takie, jakie stało się jej udziałem skutkiem śmierci kochanka. Gdyby zgóry znała obie alternatywy, którąby obrała? W samem zawahaniu się, byłaby chyba myśl skrytobójcza! A coby ona, Mem, wybrała, gdyby mogła wybierać? Uczuła potrzebę ukorzyć się za samą myśl taką u grobu zmarłego. Teraz nie śmiała iść ulicami miasteczka i poprosiła doktora, by ją zawiózł na cmentarz.

Dr. Bretherick wytoczył swój maleńki samochodzik i powiózł nim Mem na cmentarz. Cmentarz był w miasteczku jedynem bodaj miejscem, w którem nie było zastoju: tutaj przybyło mogił i przybyło kilka kamiennych nagrobków. Po cmentarzu plątało się kilku żałobników, porządkujących i zdobiących groby zmarłych, lub rozmyślających smętnie, jak w proch się obróciło, co z prochu powstało. Niektórzy poznawali Mem. Jakaś staruszka, tak stara, że była tu, jak u siebie, skinęła jej przyjaźnie. Mem miarkowała, że gdyby uklękła przy mogile Elwooda, gotoweby to zbudzić podejrzliwe domysły, podjudzić plotki. Jej niby to nie szkodziło; wszak była aktorką, więc podejrzewaną o wszelakie zdrożności; skoro jednak złe języki nie zamąciły dotąd spokoju Elwooda, Mem nie może dopuścić, by teraz jęły rozgrzebywać jego mogiłę. Grób Elwooda rozpoznali łatwo, bo stała nad nim właśnie jego matka i ojciec, stary pijaczyna, wciąż jakoś znajdujący sposoby, by codziennie zalać pałkę. Nie zatrzymali się. Mem zdala tylko rzuciła okiem na mogiłę tego, któremu zawdzięczała dzisiejsze powodzenie. Zauważyła, że na mogile stał tylko krzyż drewniany.

— Doktorze, — odezwała się wzruszona— jeszcze jedna prośba: niech pan każe umieścić na mój koszt kamienny nagrobek biednemu Elwoodowi.

Doktór skinął milcząco głową. Siedli do samochodu i ruszyli wartko, by powrócić między żywych. Mem tęsknie obejrzała się raz jeszcze poza siebie, — raz ostatni.

ROZDZIAŁ L.

Powróciwszy do domu, Mem, pod pozorem zmęczenia i chęci zebrania sił na wieczorną uroczystość w kinie, zamknęła się w swoim pokoju. Ukazała się dopiero przy wieczerzy, wśród której młodsze rodzeństwo zasypywało ją pytaniami. Zwłaszcza młodsza siostra, Gladys, była nienasycenie łaknąca wiadomości o bajecznym Hollywood. Gdy nadeszła pora na pójście do kina, nikt nie poważył się zapytać ojca, czy i on tam się uda. Przypuszczano, że i nadal stronić będzie od tego „przybytku nieprawości“, na który rzucał tyle gromów. Pożegnano się z nim; ledwie jednak rodzina oddaliła się od plebanji, przybiegł za nią zadyszany pastor, położył rękę na ramieniu Mem i rzekł:

— Tam, dokąd idzie moja córka, jest i moje miejsce.

Przywiązanie ojcowskie wzięło górę nad innemi względami i pan Steddon wszedł pewnym krokiem do kina, nie zważając na to, że jego tam pojawienie się wywołało bodaj że jeszcze większe wrażenie niż widok słynnej córki. Cała sala zerwała się na nogi i oklaski, i okrzyki towarzyszyły im bez przerwy, gdy szli zająć w pierwszym rzędzie swe miejsca: ustawione osobno uroczyste karła, — środkowe dla „sławnej gwiazdy“ a po obu stronach dla jej rodziny, opromienionej jej chwałą.

I zaraz zawiędła pianistka zaczęła brzdąkać na pianinie, a równocześnie świetlne widmo ostatniego filmu Mem zaczęło przewijać się po ekranie. Pastor siedział obok córki i dotykał jej ramieniem, po którego uderzeniu Mem sądzić mogła, jakie przechodził katusze. Ramię drgnęło silniej, gdy na ekranie ukazało się zdjęcie zbliska twarzy Mem z załzawionemi oczyma, lecz wraz rozprężyło się pod wrażeniem piękności tej głowy bolesnej. Zesztywniało znowu, gdy widmo córki znalazło się w srogiem niebezpieczeństwie; powolniało, gdy niebezpieczeństwo minęło, by znów zatrząść się, gdy groziło nowe. Stary pastor był jak małe dziecko, przejęte widokiem pierwszej zabawki, zasłuchane w opowiadanie pierwszej bajki czarownej. Chwilami córka słyszała wybuchy jego śmiechu, tak chłopięco szczerego, jaki nigdy chyba dotąd nie wstrząsnął jego poważną postacią. Słyszała potem, jak nos siąknął z hukiem, zdolnym wstrząsnąć murami Jerycha. To znów dojrzała, że łzy kapały mu z oczu. A kiedy, po ostatniej scenie, zabrzmiały oklaski, jego wielkie dłonie czyniły łoskot największy. Wtedy ogarnęła ją błoga szczęśliwość.

Teraz dyrektor kinoteatru wstąpił na podwyższenie przed ekranem i jął rozwodzić się nad zaszczytem, jakiego doznał ich gród ustronny, skoro było mu danem gościć w swych murach „sławną artystkę, chlubę Calverley, Remember Steddon, ulubienicę całej Ameryki“. Mem tak była wzruszona, że te przesadne chwalby nie zdołały już jej oszołomić. Co się dalej działo, tego nigdy potem nie mogła sobie przypomnieć. Jak znalazła się na estradzie? co mówiła? jak ją okrzykiwano? Pomniała tylko, że ze swego podwyższenia mówiła do swego ojca, wpatrzona w jego oczy, jak ongiś z wysokości chóru. A ojciec promieniał uczuciem całkiem świeckiem: ojcowską dumą z chwały swego dziecka. Potem szła szpalerem ludzkim, ściskając na obie strony wyciągające się dłonie znajomych i nieznajomych, pragnących zaskarbić sobie na stare lata wspomnienie, że ongiś „sławna Remember Steddon podała im raz rękę“.

Następnego dnia wyruszyła w dalszą drogę do Hollywood, — do pracy. Wyjeżdżała żegnana i błogosławiona, nie jak kozioł ofiarny, objuczony grzechami, wymykający się chyłkiem w pustynię, lecz jako misjonarka, mająca roznosić światło po dalekich krajach. Cała rodzina była zasępiona ponownem rozstaniem, z wyjątkiem jednej Gladys, uśmiechniętej zagadkowo. Konduktor dał znak, — ostatni uścisk dłoni — i pociąg ruszył. Mem pobiegła na tylną platformę, by powiewaniem chustką podtrzymywać urywający się związek z gronem rodzinnem, coraz bardziej malejącem woddali. W tem gronie zauważyła brak siostry Gladys. Znalazła ją w swoim przedziale, rozgoszczoną tam triumfalnie z rozkosznym uśmiechem.

— Cóż ty tutaj robisz? — zawołała zdumiona.

— Jadę z tobą do Hollywood. Wiem, że nigdy nie zostanę tak wielką artystką, jak ty, ale będę się starała, ile sił, wybić się, a tymczasem — będę żyła! Uciekłam. Czyż mię za to potępisz ty? Za to, że nie chciałam na zawsze ugrzęznąć w tem cmentarzysku zamarłem?

Cóż Mem miała począć? Jak mogła nie rozumieć pobudek siostry i odmówić jej pomocy? Po całym świecie dziewczęta wymykały się w poszukiwaniu swobody, dobrobytu i rozgłosu. To, że ich wiele marniało w tym pościgu, nie powstrzymywało innych. Jej siostra była jedną z tej nieprzeliczonej czeredy, a miała nad innemi tę wyższość, że była niezwykle piękna, pociągająca, zdolna oddziaływać na wyobraźnię.

— Jestem zazdrosna o ciebie, — przemówiła Mem — jesteś o tyle piękniejsza ode mnie, że druga panna Steddon gotowa przyćmić pierwszą.

— Albo to prawda! — odparła uszczęśliwiona siostra.

Mem w zadumie patrzyła na siostrę i na znikające woddali miasteczko. Jeśli wykoleiły ją nieszczęśliwe okoliczności, to jednak ona sama, własnym wysiłkiem wyswobodziła się z warunków, w których zapomnienie miało być jedyną odpłatą za życie w niedoli, i sama zdobyła sobie sposobność wybicia się nad poziom. Tego dokonała Remember Steddon i tego nazwiska nie wyrzeknie się nigdy, choćby związała swe życie z ukochanym mężczyzną. Niech nazwisko męża będzie tylko ozdobą zacisznego gniazda szczęśliwej pary. Jej powołaniem nie jest być kwiatem, zdobiącym butonierkę jednego mężczyzny. Życie wyrwało ją z rodzinnej grzędy i przesadziło w daleki ogród między najpiękniejsze kwiaty. Jej powołaniem jest rozkwit strojny w jak najcudniejsze barwy. Jej jeno dążyć wciąż wyżej i wyżej, wciąż w górę podnosić kadzielnicę swej duszy, by jej woń szlachetną wiatry roznosiły po świecie swym podmuchem. A u kresu nie zapomnienie będzie na nie czyhało, lecz oczekiwać jej będzie nieśmiertelność na obrazach, ożywionych ruchem wieczystym.

Zgrzeszyła, prawda; lecz kto nigdy nie zgrzeszył? I wszyscy nadal grzeszyć będą. I ona także. Ale ona odkupywać będzie swe grzechy ustawiczną biesiadą duchową, ustawicznie oczyszczając swą duszę nie chowaniem światła pod korzec, lecz rozżarzaniem go do białości, by, jak małe słońce, błyszczało i rozgrzewało serca, odzwierciedlając się we łzach, przelanych nad bólem bliźniego.

Miłość niechaj czeka, aż ona dobędzie ze siebie skarby, ukryte głęboko w duszy. A gdy miłość przyjdzie, niech nie żąda, by pochyliła przed nią głowę i pokornie chadzała w jej cieniu; niech obok niej kwitnie, — oboje w pełnem słońcu. Kogo jej dola przeznaczy na roznosiciela tej miłości? Czy Toma Holbego? Czy kogoś innego? Ktokolwiek nim będzie, przekona się, że będzie miał z nią do czynienia, jak równy z równą, a nie jak zdobywca z ofiarą potulną. I macierzyństwo niech czeka. Ona teraz będzie matką całym rzeszom, które ukajać będzie opowiadaniem im cudownych powiastek.

W jej marzeniach było coś więcej niż pusta próżność, wiele więcej niż samolubne sobkostwo. Na takich marzeniach polega nadzieja świata, gdyż świat nie zdolen jest postąpić dalej, niż jego niewiasty.

Miała duszę na przedaj, a ta dusza była jej własną. Wolno jej pójść z nią na targowisko.

Jutrzenka czekała na nią — zdobywczynię. Cała ludzkość będzie jej kochankiem i jej ukochanym. Namiętność jednomęża, zwana miłością, niech się ociąga w oczekiwaniu, co najrychlej, — późnego przedpołudnia.

Koniec.